Nr. 103. Lwów. — Piątek dnia 6 maja. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstr. 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45

Dziś: Jana w Oleju.
Jutro: Domiceli P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 40·0 | Długość dnia g. 14 m. 34·0
Zachód „ „ 7 „ 14·0 | Przybyło dnia 4·0 min

Przegląd polityczny.

P. Lwow, znany polityczny pisarz rosyjski, nadesłał do paryzkiego *Gil-Blas'a* artykuł, w którym rozbiera stanowisko Rosji względem kwestyj będących na dobie. W ogóle p. Lwow nic nowego nie mówi, ale jeden ustęp jego artykułu może zainteresować naszę publiczność. Pisze on: „Pamiętacie podróż do Petersburga przyjaciółki Gambetty, pani Adam? Nad Newą ona daremnie przemawiała za wolnością Polski. Potem pojechała do Węgier i tam schlebiała Madjarom, którzy są najwścieklejszymi wrogami Rosji i z większym wstrętem niż Niemcy myślą o zjednoczeniu Słowian pod pełnym chwały sztandarem caratu. Nie wątpię, że zamiary pani Adam były dobre, ale one kompromitują tylko Francją w obec Rosji. Dziś Francja już lepiej rozumie politykę Wschodnią. To też w sprawie bułgarskiej stanęła pełna taktu po rosyjskiej stronie. Ale w sprawie polskiej istnieje jeszcze niejasność poglądów. Rosja wyczekuje chwili, w której Niemcy skrzyżują oręż z Francją, a wówczas rozprawi się z Austrją i Anglją o Bałkan. Polacy mają tedy do wyboru: albo pograżyć się w zupełną nicość, albo powstać pod rosyjskiem orłem. Tylko pod warunkiem, że Polacy zgodzą się na drugą alternatywę, wolno Francji żywić polskie sympatje; w przeciwnym razie ona się będzie kompromitowała w obec Rosji, której przecież potrzebuje. Powinna ona wiedzieć, że ma tylko jednego przyjaciela,— Rosją. Małe narody, jak Polacy albo Węgrzy za nic się dziś nie liczą. Stąd dla Francji wniosek sam przez się wypływa“.

Chcielibyśmy tylko wiedzieć jakie to polskie sympatje chce p. Lwow wyperswadować Francuzom? Przecież oni są już tak *praktyczni*, że dla przypodobania się Rosji wszędzie gdzie mogą oczerniają nas na wyścigi.

Kreutz. Ztg. wystąpiła z artykułem p. t. „Dla czego wojna?“ Jest to nawet nie artykuł, lecz raczej mała broszurka, zajmujący cały dodatek do gazety. Autor tej rozprawy, podobno jakiś deputowany, konstatuje militarne przygotowania czynione wszędzie, które wraz z oświadczeniami różnych wpływowych osobistości w Rosji i we Francji uprawniają do mniemania, że wojna i to wojna z Niemcami niezawodnie wybuchnie. O co więc? Przez lat 16 Niemcy nieprzerwanie pielęgnowały dobre z Francją stosunku, zawsze pokazywały swe pokojowe usposobienie. Również względem Rosji występowały zawsze najuprzejmiej, czego świeżym dowodem jest ich postawa w sprawie bułgarskiej. One nie mają żadnej korzyści w wywołaniu wojny ani z Rosją, ani z Francją; rezultat ostatnich wyborów, przy których głosowanie miało wartość plebiscytu, dowiódł, że Niemcy nie chcą żadnej wojny. Przyczyna zaniepokojenia i wszystkich obaw musi zatem znajdować się w Rosji i we Francji. Francja nie może znieść upadku swej militarnej sławy i pragnie odebrać Alzację i Lotaryngję; Rosja zaś jest niezadowolniona z berlińskiego traktatu, który cugle nałożył na jej żądzę terytorjalnych zdobyczy. W dążności do potargania tych więzów, Rosja zawsze znajduje Niemcy po stronie Austrji i dla tego jest w zupełnej zgodzie z Francją co do konieczności osłabienia Niemiec. Jednakże ani Francja, ani Rosja nie mogą liczyć na wojenne zwycięztwa. Jak 13 lipca 1870 r. w Emsie, kiedy ambasador Napoleona III postawił królowi Wilhelmowi zuchwałe żądania, Niemcy po obu stronach rzeki Menu (tj. południowe i północne) zawołały zgodnie: „Nie!“ i w siedm tygodni potem był Sedan, a w siedm miesięcy upadł Paryż, tak można też według ludzkich obliczeń przewidywać, że gdyby w *kwietniu* albo w maju francuzkie wojska od zachodu, a rosyjskie od wschodu wkroczyły w granice Niemiec, to w listopadzie albo grudniu nastąpiłby dzień klęski straszniejszej dla Francji, niż była sedańska, a straszniejszej dla Rosji, niż sebastopolska.“

Z Berlina donoszą, że ten artykuł nie ma zgoła żadnego znaczenia. Chętnie temu wierzymy, bo już to, że w nim mowa o armiach, które mogą wkroczyć do Niemiec *w kwietniu*, wskazuje, że artykuł był pisany w marcu lub jeszcze wcześniej. Znać pojawił się on dla tego, że autorska ambicja koniecznie chciała go widzieć wydrukowanym. Krom tego, artykuł ten, oprócz sporej dozy pewności siebie, którą się odznaczają Prusacy, nie zawiera nic ciekawego, ani oryginalnego. Wszystko stare rzeczy.

Do polemiki prowadzonej przez *Norddeutscherkę* z Katkowem o przyczynach okupacji Bośnji i Hercogowiny przez Austrję, wmięszał się *Pester Lloyd*, podając artykuł, którego autorstwo przypisują hr. Andrassy'emu. Spór tedy przybiera co raz większe rozmiary i prawdopodobnie będzie bardzo ciekawy, jeśli dyplomatyczne względy pozwolą mu się rozwinąć. *Pester Lloyd* przeczy niektórym twierdzeniom kanclerskiego organu, jednakże zaprzeczenia te są raczej formalne, jak rzeczowe; nie widać w nich szczerości; przebija z nich chęć salwowania się stylowym zwrotem. *Pester Lloyd* powiada, że w r. 1876 nie zawarto żadnego osobnego traktatu między Austrją a Rosją, i że hr. Andrassy nigdy o niczem nie traktował z jen. Obruczewem. Na to *Norddeutscherka* odpowiedziała, iż nie mówiła o zawarciu osobnego traktatu, lecz tylko o tem, że stanęła ugoda, czy porozumienie, mające w gruncie rzeczy wartość traktatową; nie mówiła także o tem, że hr. Andrassy traktował z jen. Obruczewem, lecz tylko rzekła, iż ten jenerał jako doręczyciel listu cara do cesarza austrjackiego i jako militarny doradzca ambasadora Nowikowowa, odegrał przy ugodzie wybitną rolę. „Jeśli *Pester Lloyd* przeczy istnieniu wszelkiego porozumienia między Austrją a Rosją co do okupacji Bośnji i Hercogowiny, to sam się stawia w trudnej pozycji, bo udowodnić swego twierdzenia nie będzie mógł“.

Zwracając się do rosyjskich oponentów, mówi organ kanclerski: „Odpieramy zdanie, że obaj kanclerze (Gorczaków i Bismark) są odpowiedzialni za układy z r. 1876 co do okupacji Bośnji i Hercogowiny. Utrzymujemy, że ks. Gorczaków rozpoczął układy z Austrją w tajemnicy przed Niemcami“.

Według doniesień pism paryskich, mają się w lipcu odbyć francuzkie manewra w Wogezach, przyczem będą robione próby mobilizacji lokalnej. Będą to zatem manewra nad granicą niemiecką. Otóż ta okoliczność wywoła niezawodnie nowy szereg strachów. Dobrze więc jest, że już teraz ogłoszono zamiar urządzenia tych manewrów.

Schnaebelego mają przecież podobno oddać w Niemczech pod sąd i zasądzić zaocznie dla pokazania szerokiej publiczności, że uwięzienie tego policjanta nie było żadną prowokacją, lecz było zupełnie usprawiedliwione jego postępowaniem. Namby się zdawało, że to całkiem zbyteczne dawać takie dowody szerokiej publiczności. Ludzie rozsądni zrozumieli co to znaczy, że Schnaebelemu dał jego własny rząd urlop do jesieni, a w jesieni, kiedy mu się skończą lata służby do emerytury, postanowił go spensjonować. Jest to dowodem, że akta niemieckie, poufnie udzielone p. Herbette'owi, przekonany rząd francuzki o szpiegostwie Schnaebelego. Tymczasem sądowa rozprawa obnaży niezawodnie wiele drażliwych stron w postępowaniu Patrjotycznej Ligi, co musi znowu rozjątrzyć Francuzów.

Korespondencje.

Wiedeń 3 maja.

(X) Organa opozycji udają dalej naiwnych na spółkę z ich inspiratorami. Neuwirth, osławiony *faiseur* z czasów krachu, usiłował wykazać, że oświadczenia programowe ministra Dunajewskiego stoją w sprzeczności z jego własnemi dawniejszemi i z oświadczeniami ministra Taaffego. W ten sam ton uderza *N. fr. Presse* i gada o rewelacjach, o zmianie frontu i t. d. — a wszystko to gra tylko i blaga. Hr. Taaffe po swojemu zwięźle, jędrnie, stwierdził w Izbie zgodność zapatrywań w oświadczeniach ministrów, oraz konsekwencję rządu. Wątpliwości dla ludzi dobrej wiary nie ma żadnych. Kiedy się zebrała nowa Rada państwa, rząd stał wobec nieznanego, przyszłego ugrupowania Izby, więc oznajmił, że stoi po za i po nad stronnictwami czekając, aż się Izba urządzi. Potem przez tyle lat szedł rząd z większością, bo gdyby z nią nie był szedł, a mniejszość miał przeciw sobie, to musiałby konstytucyjnie ustąpić. Dziś rząd bez większości nie ma uchwał. Jednak co do administracji, co do rządzenia, stał i stoi rząd po za partjami, lecz tylko na gruncie konstytucji, wykonując ją bezstronnie w duchu równouprawnienia i autonomji. Zupełnie to samo, co do istoty rzeczy, mówił minister Dunajewski, nakreślając wspólny program większości. — Jako całości! — rzekł rząd. Stosunek tedy jest jasny i pewny, a tylko nad tem trzeba ubolewać, że w ciągu roku z winy tego lub owego klubu większości stosunek ten bywa mącony, że jeżeli rząd *nie może podobać się* temu lub owemu żądaniu jednego klubu, jednej części większości, to wtedy w klubie owym podnoszą się głosy niezadowolenia, głosy buntu, wyzyskiwane przez opozycję, dla hecy w jej dziennikach.

I potrzeba zawsze dopiero, żeby rząd przy debacie budżetowej ten lub ów szew w ustroju parlamentarno-rządowym wzmacniał, żeby przez przypomnienie zadań i celów wspólnych, mieszczących się w ramach interesów państwa i konstytucji co rok na nowo stwierdzał harmonję i współdziałanie. Otóż należy ciągle powtarzać, że jest to zadaniem większości zapobiegać wszelkiemu zamąceniu stosunków z rządem, tak jak zadaniem rządu jest zgodę z większością mieć ciągle na oku. Rząd też to rząd pojmuje i po prostu inaczej być nie może.

Vaterland, organ silnego odłamu prawicy, ocenia dziś program zarysowany przez ministra Dunajewskiego. Dla zrozumienia rzeczy, które ludzi wiodą, streszczamy tu ocenę nader trafną:

„Minister rozwinął program — pisze *Vaterland* — nie ideologiczny, abstrakcyjny, ale zdrowego rozsądku i polityczny *(staatsmännisch)*. Teorja wigów i torysów już się przeżyła, parlamentaryzm nie może państwa przez ciągłe zmiany rządów na wstrząsenia narażać. Doświadczyliśmy błogosławieństw ery t. z. liberalnej, ideologji iluzjonistycznej i ... państwie, na których dalej budować należy. Opór przeciw liberalizmowi objawił się w ukształtowaniu odrębnych, narodowych, historyczno-politycznych indywidualności (klubów) w parlamencie, które zajęły stanowisko polityczne, historyczno-polityczne i historyczno-narodowe (Polacy). Wszystkie mają wspólne zadanie: konserwowania swojej indywidualności w zgodzie z innemi, więc stworzyły konserwatywną Austrję, z której w konserwatywnej parlamentarnej prawicy wyrównują się interesa na wspólnym gruncie, do czego rząd dopomaga. „Coś odziedziczył po ojcach, to przechowaj dla synów.“ — W tej pracy trzeba umiarkowania i rozwagi. Że rząd stoi na wysokości zadania, to stwierdził ponownie minister Dunajewski w sposób podniosły. Możemy też spodziewać się, że teraz i reformatorska działalność rządu będzie energiczniejszą. Rząd nie ogłosił się partyjnym, ale wystawił świadectwo prawicy, że jest ona katolicko-austrjacko-konserwatywną i postępową — i dla tego rząd z nią ręka w rękę iść może i pójdzie.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 29 kwietnia).

Po mowie ministra Dunajewskiego zabiera głos dr. Tomaszczuk i twierdzi, że w ostatnich siedmiu latach łatwo było dowodzić równowagę w budżecie, ale nie pod rządem obecnym, który musi zawsze zachować się bardzo przychylnie wobec większości i robić jej koncesje. Do przeprowadzenia równowagi w gospodarstwie państwowem trzeba niewątpliwie ofiarności, jak tego chce p. Hausner, ale ofiarność nie może polegać na robieniu sobie nawzajem podarków, na gwarantowaniu sobie pewnych przywilejów szczególnych, a właśnie to jest kitem spajającym członki prawicy.

Mówca zwraca się następnie przeciw ministrowi finansów, który powiedział, że rząd broni interesów państwa przeciw stronnictwom. Takie wyrażenie uważa mówca za niewłaściwe, bo może wywołać mniemanie, jakoby rząd widział, że wszyscy, którzy rząd popierają, służą państwu; zaś ci, którzy walczą przeciw rządowi, są państwa wrogami. Identyfikowanie przychylności dla rządu z wiernością dla państwa jest bardzo dogodną pokrywką, po za którą mogą bujać swobodnie zachcianki prywatne. Większość wiedeńskiego parlamentu szczególniej trzyma się tej metody i w tym ... robi ... wyborczą ... politykę, na jaką z pewnością rząd nie zgodziłby się, ale która prosperuje właśnie dla tego, iż niewtajemniczeni sądzą, jakoby rząd ją propagował.

Pan minister powiedział wprawdzie, że można to uważać niejako za zaletę naszej monarchji, iż składa się z wielu i różnych żywiołów, bo w rozmaitości leży siła. Owóż p. Tomaszczukowi nie przychodzi na myśl przeczyć temu, ale ... żywioły, które się wzajemnie zacierają. Dla zamaskowania tej jedności, jaką stanowić winna rozmaitość elementów składających państwo potrzebny jest przynajmniej jeden język państwowy, przeciw któremu występuje większość, który jedynie jest zdolnym do nadawania jedności. Mówca wspomina dalej o pewnym Francuzie, który wydał niedawno w Paryżu broszurę o przyszłości Austrji, że Austro-Węgry powinny się nazywać w przyszłości Sławo-Węgrami, a językiem państwowym dla porozumienia się będzie język „francuski“ (Wesołość). — Więc Francuz ... języka, ... za ... nim ...

W dalszym ciągu swej mowy zwraca się mówca przeciw ..., który to za objaw smutny — chociaż rząd niewątpliwie wielce się tem cieszy, że z łona lewicy powstają teraz tego rodzaju zdania ... wszelkiego ... Jest ... „skuteczne“ lekarstwo, którego jak to ma teraz jedyny skład utrzymuje redakcja czasopisma *Unverfälschte deutsche Worte*.

Walki z prasą nie rozumie mówca. Prasa oddała sprawie wolności wielkie usługi w długoletnich walkach, jakie musiano staczać niedawnemi jeszcze czasy i dla tego niesłusznem jest zarzucać jej ogólną przedajność, chociaż tu i ówdzie zdarzają się takie wypadki.

Korupcja jest złem olbrzymiem, przed którem przedewszystkiem serca młodych ludzi strzedz należy — a jest ona nieszczęściem, jeżeli wszczepia w serca młodych truciznę nienawiści, zazdrości i politycznych namiętności. Nienawiść rasowa jest jeszcze bardziej hańbiąca niż fanatyzm religijny; bo gdy ten ma przynajmniej podstawę w głęboko wewnątrz tkwiącem przekonaniu, to tamta polega na zazdrości i głupocie.

Mówca kończy oświadczeniem, że tylko patrjotyczna obawa przed niebezpieczeństwami grożącemi ojczyźnie, powoduje go do wytoczenia skarg zarówno rządowi, jak i pewnej części lewicy niemiłych do słuchania.

Zabiera głos poseł Dawid Abrahamowicz.

„Jeżeli prawo uchwalania budżetu — powiada on — uważanem bywa jako podstawa życia konstytucyjnego, i jako taka uważanem być musi, to z wykonaniem tego prawa bezpośrednio wiąże się obowiązek jasnego i zgodnego z prawdą przedstawienia każdoczesnej finansowej sytuacji państwa. Życie państwa tak ściśle jest związane z życiem każdego obywatela, wpływa i oddziaływa na ogół w tak wysokim stopniu, że każde ważniejsze zjawisko na obszernem polu życia państwa uważać musimy jako organiczny objaw, albo też jako przeszkodę naturalnego rozwoju tego, co w życiu ludu istnieje.

Dlatego też przy omawianiu tak ważnego przedłożenia, jak preliminarz budżetu, powinna przedewszystkiem panować przedmiotowość i jasność, bez względu na zajęte stanowisko partyjne, bez względu na stanowisko jednego lub drugiego posła. Jeżeli tak się nie dzieje — wówczas cała rozprawa, której celem w pierwszym rzędzie ma być wyjaśnienie i pouczenie, zamienia się na bezowocną walkę stronnictw, albo też na pustą igraszkę słów, co z pewnością ani do wzmocnienia parlamentaryzmu, ani też tem mniej do wykonania ciężących na nas obowiązków przyczynić się nie może.

Czy w toku bieżącej rozprawy trzymano się zasady przedmiotowości i jasności, czy wymowa w większej ilości wypadków, a zwłaszcza przez przedostatniego mówcę nie była użytą do tego, aby w najczarniejszych barwach przedstawić to, co nie było spełnionem i czy wszystko, czego dokonano, nie było uznane jako proste szczęście, a to zaś, czego zaniechano, jako wina nie do wybaczenia — niech mi będzie wolno bliżej zbadać.

Wielu mówców usiłowało udowodnić, że z dniem, kiedy ster państwa przeszedł w ręce dzisiejszego rządu i dzisiejszej większości, dochody w sposób gwałtowny wzrastać poczęły; że dalej żadne przesilenie nie przerwało korzystnego położenia, i że mimo to finansowe położenie państwa jest dziś raczej gorszem, a nie lepszem, niż przed siedmiu laty. Czy wzrost dochodów był wyłącznem szczęściem obecnego rządu i większości, pozwolę sobie wyjaśnić ustępem mowy byłego ministra skarbu Depretisa.

Minister ten powiedział w rozprawie budżetowej r. 1879 co następuje *(czyta)*:

„Kilkakrotnie w toku rozprawy wskazywano na wzrost dochodów podatkowych. Wiem z góry, że jeżeli panom teraz cyfry przedłożę, będziemy słyszeli o egzekucjach za podatki, o surowem wykonaniu podatkowych ustaw, o śrubie podatkowej, i jak tam jeszcze brzmią te niemiłe wyrazy.

„Podzieliłem ogólny wynik podatków ostatniego dziesięciolecia na dwie części, porównując lata 1868 do 1872 i 1873 do 1877 — a porównanie to dało następujący wynik: Dochód z bezpośrednich podatków wynosił w pięcioleciu 1868 do 1872 razem 414,420.000 zł., czyli rocznie 82,880.000 zł. — w pięcioleciu zaś 1872 do 1877 wynosił on 464.400.000 t. j. 92,890.000 zł. rocznie, a więc średnio o 10 miljonów rocznie więcej.

„A teraz przechodzę do wyniku pośrednich

---

20)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Całe malowidło pozbawione było wszelkiej wartości artystycznej.

— I to ma wyobrażać zwycięztwo i walkę! — rzekł Janek Wehlau, stojąc przed ołtarzem i przeglądając się obrazowi. — Św. Michał stoi z taką uroczystą dobrodusznością na swoim obłoku, jakgdyby go ten czart na dole nic nie obchodził, a jeżeli ten potwór ma choć trochę rozumu, to się rzuci i chwyci miecz, wiszący mu tuż nad nosem; któż to w ten sposób broń trzyma! Anioł powinienby spaść z góry, jak orzeł, jak wicher, porwać i zniszczyć szatana. Ale w tych długich szatach niech lepiej da pokój fruwaniu, a tym wątłym skrzydłom wogóle nikt nie uwierzy, że go poniosą.

— Masz dziwnie niestosowny sposób krytykowania świętych obrazów! — rzekł stojący przy Janku Michał. — na tym punkcie jesteś doprawdy nieodrodnym synem twego ojca.

— Jak kiedy! Czy wiesz, że bierze mnie chętka namalować taki sam obraz? Św. Michał i szatan... walka światła z ciemnością! Z tego dałoby się coś zrobić, gdyby się tak zabrać energicznie, tembardziej, że model mam tuż przy sobie.

Odwrócił się nagle i spojrzał przyjacielowi prost w oczy.

— Co też ty pleciesz? — zapytał Michał zdumiony. — Ja nie mam przecież z pewnością...

— Nic anielskiego! Nie, dalibóg, a pośród niebiańskich hufców, unoszących się w przestworzu w białych szatach z gałązkami palmowemi, wyglądałbyś niesłychanie komicznie. Ale iść tak z płomiennym mieczem na nieprzyjaciela i pokonać go, jak twój święty patron, na to jesteś jakby stworzony. Naturalnie musiałbym cię bardzo wyidealizować, bo pięknym nie jesteś, mój Michale; posiadasz jednak to, czego potrzeba do stworzenia podobnej postaci, szczególniej jak wpadniesz w złość. W każdym razie z ciebie byłby daleko lepszy archanioł, niż z tego tu na górze!

— Głupstwo! — rzekł Michał, zabierając się do odejścia. — Idź ty już Janku, jeżeli chcesz piechotą powrócić do Tannbergu. Masz cztery godziny drogi!

— Nudnym traktem, którym naturalnie nie pójdę; przetnę las przez środek, to bliżej.

— I zabłądzisz niechybnie! Nie znasz przecież tak dobrze okolicy, jak ja.

— Już ja drogę znajdę, — rzekł Janek, wychodząc z przyjacielem z kościoła. — Przynajmniej nie przyjmie mnie już nikt z zagniewaną twarzą w Tannbergu. Kontent jestem, że ojciec wyjechał, i zdaje mi się, że cały dom razem ze mną odetchnął. W ostatnich dniach przecież wisiała nad nim nieustannie groźna chmura, i trzeba było ciągle być przygotowanym na błyskawice i gromy.

— Ostatecznie najlepiej się stało, że wuj pobyt swój skrócił i odjechał do domu, — odparł Michał poważnie. — Wobec jego nieustannego rozdrażnienia i gniewu mogłoby jeszcze dojść do jawnego między wami zerwania. Chciałem temu, bądź, co bądź, zapobiedz i sam namawiałem go do wyjazdu.

— Tak, broniłeś mnie wszystkiemi siłami. Ty i ciotka staliście przy moim boku, jak dwaj aniołowie pokoju, i osłanialiście mnie waszemi skrzydłami, ale i to niewiele pomogło, ojciec był zanadto rozjątrzony. Ty jeden jeszcze mogłeś sobie z nim dać radę.

— I dlatego wysyłasz mnie zawsze na pierwszy ogień, gdy chcesz co przeprowadzić.

— Naturalnie, bo ty nic przytem nie ryzykujesz. Ojciec obchodzi się tobą zawsze z wielkim szacunkiem, nawet gdy jesteście różnego zdania. Dziwna rzecz... dla mnie nigdy nie miał szacunku!

— Janku, bądźże rozsądnym i przestań żartować, — rzekł Michał karcąco. — Sądzę, że masz dosyć powodów być poważnym.

— Boże drogi, cóż ja pocznę! Trudno, nie mam talentu do odgrywania roli skruszonego grzesznika. Dobre i to, żeś mi chociaż wyrobił najwyższe pozwolenie pozostania w Tannbergu, dopóki trwa twój urlop, a jak powrócimy do domu, burza niewątpliwie ucichnie już potrosze. Ale otóż i droga! Pokłoń się jeszcze stryjowi Walentemu odemnie. Już znów, jako syn mego ojca, „skompromitowałem“ go mojemi odwiedzinami, ale wszak sam chciał tego. Do widzenia, Michale!

Skinął przyjacielowi głową i zszedł na boczną ścieżkę, prowadzącą na dół. Michał patrzał za Jankiem, dopóki ten nie znikł pomiędzy jodłami, poczem podążył drogą ku wiosce.

Porucznik od kilku dni bawił w Sankt-Michael, dokąd i Janek wczoraj przybył na krótkie odwiedziny. Była to rzadka, dawno upragniona wizyta dla proboszcza, który boleśnie odczuwał smutną konieczność przymusowej rozłąki z najbliższymi krewnymi. Robiono mu zarzut z obcowania z bratem, będącym jawnym przeciwnikiem kierunku religijnego. Widywali się tedy tylko raz na kilka lat, gdy profesor bawił u krewnych w Tannbergu.

Michał natomiast w ciągu lat ostatnich odwiedzał częściej swego starego opiekuna i nauczyciela, ale porucznik Rodenberg był zupełnie nową postacią dla mieszkańców Sankt-Michael, zaledwie przypominających sobie jeszcze głupowatego, dzikiego chłopca z leśniczówki, którego w ogóle dawniej bardzo rzadko widywali. Nosząc nazwisko Wolframa, uchodził zawsze w ich oczach za jego krewnego, a leśniczówka oddawna była już w innych rękach. Hrabia Steinrück dał byłemu strzelcowi swemu lepsze miejsce z większą pensją w jednej z posiadłości swojej pupilki, może w nagrodę za wyświadczone usługi, a może też i dlatego, że nie chciał, aby mu cokolwiek przypominało przeszłość, gdy przybywał do będącego teraz jego własnością zamku. Bądź, co bądź, Wolfram już przed dziesięciu laty opuścił okolicę i przeniósł się do swojej nowej siedziby.

Gdy Michał powrócił do plebanji którą przed pół godziną zostawił w zwykłej ciszy i osamotnieniu, zastał szczególny ruch. W kuchni stara służąca z zapałem uwijała się koło garnków i rondli, jak gdyby przygotowywała sutą biesiadę. Zawezwała widocznie pomocy z sąsiednich chat, bo dwie młode wieśniaczki biegały nieustannie po schodach; na facjatce sprzątano i przewietrzano pokoje, słowem cały cichy tryb domowy przewrócony był do góry nogami, a gdy Rodenberg wchodził do gabinetu proboszcza, zakrystjan oddalał się właśnie spiesznie z wielce zaaferowaną miną.

W małej izdebce nic się nie zmieniło, nie utraciła nic ze swej klasztornej prostoty: te same biało otynkowane ściany, ten sam wielki piec kaflowy, rzeźbiony krucyfiks w rogu, stare skromne meble z drzewa jodłowego, wszystko pozostało nietknięte; czas przechodząc, na niczem nie pozostawił śladów, mieszkańca tylko nie oszczędził.

Proboszcz postarzał się bardzo. Gdy brat jego, młodszy wprawdzie o lat kilka, zachował jeszcze pełnię męskiej świeżości i siły, on tymczasem robił wrażenie starca. Postać zgarbiła się, twarz poryły głębokie zmarszczki, włosy zbielały; oczy tylko jaśniały dawnym, łagodnym blaskiem.

— Cóż się to stało, księże proboszczu? — zapytał Michał nieco zdziwiony. Cały dom naraz na nogach, a stara Katarzyna tak straciła głowę, że uciekła, nieodpowiedziawszy mi nawet na zapytanie.

— Zameldowano nam najniespodziewaniej wizytę—odparł ksiądz Walenty—wizytę arystokratyczną, wymagającą nieco zachodu. Zaledwo wyszedłeś z Jankiem, przybył posłaniec od hrabiny Steinrück z listem, oznajmiającym, iż będzie tutaj za dwie godziny.

Młody oficer, który zamierzał właśnie usiąść, stanął, jak wryty.

— Hrabina Steinrück? Czegoż ona tu chce w Sankt-Michael?

— Odwiedzić miejsce odpustowe. Hrabina jest kobietą bardzo pobożną i ilekroć bawi w zamku, nigdy nie zaniedba tej wycieczki. Nadto kościół nasz jest fundacją jej rodziny i zawdzięcza jej osobiście niejeden zapis. Hrabina odwiedza prawie corocznie grób męża i wówczas zawsze przyjeżdża do nas.

— Czy sama?

W zapytaniu tem zadźwięczała niby obawa, niby gorączkowe oczekiwanie, tem spokojniej też zabrzmiała odpowiedź proboszcza:

— Nie, z córką i potrzebną służbą. Będziesz musiał na dzisiaj ustąpić im gościnnego pokoju, Michale; dwukrotna jazda po górach jednego dnia jest dla tych pań zbyt nużącą. Pozostają one tu zawsze przez noc i zadawalniają się skromną gościnnością plebanji. Mówiłem już z zakrystjanem, który ci do jutra da u siebie schronienie.

Michał nie odpowiedział słowa: przeszedł do okna i skrzyżowawszy ręce, patrzył w dal. Nakoniec po długiem milczeniu rzekł półgłosem:

— Szkoda, że nie poszedłem z Jankiem

— Dla czego? Czy może dla tego, że te panie noszą wyklęte przez ciebie nazwisko Steinrück? Ileż to już razy przestrzegałem cię i prosiłem, żebyś się wyrzekł tej niechrześcijańskie nienawiści!

— Nienawiści?—powtórzył młodzieniec dziwnie drżącym głosem.

(C. d. n.)

podatków. Dały one od r. 1868 do 1872 sumę 912,700.000 zł., czyli średnio rocznie 182,540.000 zł. W latach od 1872 do 1877 dały te podatki ogółem 1,067.000.000 zł. czyli średnio rocznie 213 miljonów. Zwyżka roczna wynosiła tedy 31 miljonów. W pięcioleciu zatem tak zwanej ekonomicznej stagnacji osiągnięto roczną zwyżkę w bezpośrednich i pośrednich podatkach 41 miljonów."

I oto panowie dowód, że wzrost wydatków państwa w czasie, kiedy lewica była u steru, był niezmierny, i że — co do podatków bezpośrednich były one może jeszcze wyższe, niż teraz.

Po tych pomyślnych wynikach podatkowych możnaby mniemać, że położenie skarbu państwa w czasie, kiedy byliście wprost u steru, przynajmniej częściowo przedstawia się pomyślnie. Pozwólcie panowie, abym z czasów rozpraw w r. 1879 kilka ustępów przytoczył z mów, jakie wówczas wypowiedzieli panowie, zasiadający teraz po lewicy.

Poseł Neuwirth powiedział naprzykład wówczas tak *(czyta)*: „Tak jest, panowie, dowodu właściwego niedoboru nie daje nam ani komisja budżetowa, ani rząd; dowodu takiego dostarcza nam komisja długu państwa. Z wykazów tej komisji przekonać się można, że stan naszego długu w ostatnich ośmiu latach wzrósł o 500 miljonów, i że nasz niedobór, o ile on z nowych długów powstał, rocznie średnio 62 miljonów wynosi — a jeżeli z tych 50 mil. odciągniemy 100 mil. na koleje skarbowe, jako wydatek produkcyjny, to pozostanie jeszcze zawsze 50 mil. rocznego niedoboru."

Jakim sposobem po tych wynikach, i potem, co się dopiero przed siedmiu laty działo, można było dojść do rezultatu, że obecne finansowe położenie państwa jest gorsze albo mniej korzystne od tego, jakie mieliśmy przed 7 laty, jest mi niezrozumiałem.

Mówiono tu o przesileniu. Tak jest! nie zapoznaję wcale, że przesilenie r. 1873 było pełne następstw smutnych, ale mimo to nie mogę zaprzeczyć, że przesilenie to w pierwszym rzędzie było skutkiem nienaturalnego rozkwitu, gry giełdowej, a może i giełdowego szwindlu. (Brawo z prawicy).

Jeżeli tem porównaniem chciałem tylko to udowodnić, że położenie skarbu państwa przed siedmiu laty było o wiele gorsze, i mniej pomyślne niż za dzisiejszego rządu, to nie chciałem przez to Was, Panowie, z przeciwnej strony wcale dotknąć. Musiałem moje wywody oprzeć o porównanie, ponieważ bez tego byłoby mi niemożliwem przeprowadzić inne porównanie, które nas do pewnego wyniku doprowadzi.

Nie chcę zapoznawać, że finansowe położenie państwa jest poważne, że wymaga uzdrowienia, że przywrócenie równowagi w budżecie uważać musimy jako jedno z najważniejszych zadań, a pod tym względem sądzę, nie ma żadnej wątpliwości.

Ażeby jednak to wielkie zadanie rozwiązać, nie wystarcza wystąpić z wezwaniem do nowych ofiar, ponieważ ofiarność w opłacaniu podatków tam się kończy, gdzie się albo zaczyna przeciążenie, albo gdzie się już zjada kapitał.

Punkt ciężkości uzdrowienia obecnego położenia finansowego, leży — przyznaję to — w możliwych oszczędnościach, do których jeszcze wrócę, oczywiście jednak także w wyczerpującej reformie opodatkowania, jak już kilkakrotnie podniesiono.

Ale jeżeli to skutecznie ma być podjęte i do celu doprowadzone, to trzeba naprzód zerwać z tradycyjną austrjacką polityką, zerwać ze spuścizną długoletnich, fiskalno-biurokratycznych rządów, kiedy z jednej strony prawie przy każdej reformie podatkowej jedynie tylko dążono do jak największego podniesienia podatków — a z drugiej strony największy kładziono nacisk na formę, jako jedynie dobry środek zaprowadzenia kontroli, bez względu na opodatkowanych, którzy poddają się tym formom, nieraz bardzo uciążliwym.

Musi się zerwać z głęboko zakorzenionemi fiskalnemi zasadami, według których skarb państwa i opodatkowanych najprzód już uważa się jako nieprzyjaźnie przeciw sobie usposobione partje. Słowem: należy zerwać z systemem, który w Austrji z każdej reformy podatkowego ustawodawstwa uczynił tylko próbę uzyskania większych dochodów skarbowych — zerwać z metodą ustawodawstwa podatkowego, które tylko z ramienia władzy państwa, ale nie ze swego ekonomicznego uprawnienia istnieje.

Musi przeto reforma podatkowa spełnić te wielorakie zadania, ażeby w pierwszym rzędzie pokryć potrzeby państwa, a nie mniej z drugiej strony zaradzić nierównemu obciążeniu rozmaitych rodzajów dochodu, obciążeniu takiemu, które utrudnia produkcję.

Że to jest wielkie i trudne zadanie, że wszelka opinja, jakoby z zaprowadzeniem tego lub owego rodzaju opodatkowania zadanie to zaraz mogło być spełnione, jest błędna, i przez niebezpieczny w rzeczach podatkowych optymizm podyktowana, dowodzi już obecny system podatkowy austrjacki, w którym z pewnemi wyjątkami wszystkie gałęzie zarobku, dochodu i produkcji już i tak są zbyt wysoko opodatkowane.

Ale ze spełnieniem tego zadania ani rząd ani większość tej Izby wahać się nie mogą — ponieważ w danym razie idzie o uzdrowienie i wzmocnienie organizmu państwa, o sprawiedliwe opodatkowanie, a więc o niezbędnie potrzebną reformę ustawodawstwa podatkowego obowiązującego obecnie, — lecz także i o dalsze istnienie pewnych, a może najważniejszych gałęzi produkcji, a prócz tego o dalszy rozwój i wzmocnienie całej gospodarki społecznej.

Przedewszystkiem jednak stajemy tu w obec pytania, gdzieby można przez odpowiednią reformę podatkową nowe źródła podatkowe dla skarbu państwa otworzyć? To pole, wnosząc z doświadczeń innych państw, otwierają w Austrji jeszcze opłaty pośrednie, a zwłaszcza podatku konsumcyjnego.

O podatku konsumcyjnym długoletni generalny sprawozdawca budżetu, p. Wolfrum w rozprawie budżetowej w r. 1878 powiedział bardzo trafnie (czyta):

„Są podatki, które państwu dają dochód, które jednak z jednej strony opodatkowanym jednostkom prawie się czuć nie dają, z drugiej zaś nie są dotkliwe, ponieważ rozdzielają się na cały ogół ludności tak, że tylko w najmniejszej mierze dotykają jednostki".

Otóż, panowie! twierdzę i ja także, iż przez oględne rozwinięcie podatku konsumcyjnego, zwłaszcza zaś przez lepszy i istocie jego bardziej odpowiedni wymiar, możnaby skarbowi państwa znaczną zwyżkę dochodu przysporzyć bez upośledzenia przez to produkcji, albo ogólnej ekonomji społecznej. Dowodem tego jest podatkowa polityka Francji, Rosji, Anglji i Norwegji, nieustanne dążenia w tym kierunku rządu niemieckiego, a w wyższym jeszcze stopniu własne nasze doświadczenie. Kiedy przed pięciu laty pod obrady tej wys. Izby przyszedł projekt rządowy o podwyższeniu cła od kawy, co bezsprzecznie wchodzi w zakres podatku konsumcyjnego, wygłaszano proroctwa, które nam stawiały przed oczyma ludzi, zgłodniałych skutkiem podrożenia tego artykułu żywności, a cały projekt przedstawiały jako zamach na ludzkość. Doświadczenie jednak przekonało, że hałasy i gniewy nie zawsze bywają przez fakta stwierdzone — co należy podnieść z uznaniem dla rządu, który miał pełną świadomość swego czynu.

Dochody państwa z tego jednego artykułu, czy go nazwiemy artykułem użycia czy pożywienia, wzrosły w krótkim czasie o 7 miljonów zł., tj. więcej niż o piątą część całego dochodu z podatku gruntowego, dochodu, który za pomocą olbrzymiego aparatu wykonawczego, w sposób dla opodatkowanych do najwyższego stopnia uciążliwy, bywa pobierany, mnie zaś nie jest wiadomo, żeby dzisiaj ktokolwiek skutkiem tego podwyższenia podatku, powstrzymywał się od używania kawy.

Niewątpliwie jest to w pierwszym rzędzie rzeczą rządu, zajmować się reformą podatkową, w tym kierunku brać inicjatywę, zajmować się zasadniczemi pomysłami i ich sformułowaniem — ale niech będzie wolno dziś już wyrazić przekonanie, że przez odpowiedne rozwinięcie podatku konsumcyjnego, zwłaszcza zaś przez właściwą reformą istniejącego obecnie podatku, który w teorji jest konsumcyjnym, a w praktyce produkcyjnym, możnaby skarbowi państwa znaczny dochód zapewnić.

Urzeczywistnienie tej idei jednak w pierwszym rzędzie zależy od zerwania ze zgubną teorją, która dotąd jako niewzruszony dogmat w pewnych kołach zdawała się panować, z teorją możności przerzucenia podatku produkcyjnego na konsumenta — teorją, która skarbowi państwa nieprzerwanie tylko zawody czyniła, produkcję w jej dalszym rozwoju zniszczyć może a wychodziła na korzyść tylko jednej klasie zarobkującej, t. j. przedsiębiorcom fabrycznym.

Jeżeli na polu opłat pośrednich należy dążyć do wyszukania nowych źródeł dochodu państwa, to równocześnie nie można zapominać, że reformy podatków bezpośrednich nietylko większość opodatkowanych słusznie wyczekuje, ale że należy ją uważać jako nakaz sprawiedliwości.

W systemie swym zastarzały, stosunkom wcale nie odpowiadający, w wykonaniu częstej dowolności organów podatkowych pozostawiony podatek zarobkowy, wymaga nagłej reformy tak ze względu na ukształtowanie życia społecznego, jak i z czystych względów słuszności.

Jeżeli staramy się rozwiązać powstające kwestje socjalne, to niech mi wolno będzie powiedzieć, że rozwiązania tych kwestyj nie należy szukać tylko w zaprowadzeniu rozmaitych przymusowych ubezpieczeń, ale równocześnie a może i przeważnie w odpowiedniej reformie podatkowej.

Ktokolwiek bliżej poznał sposób postępowania przy nakładaniu, wymiarze i ściąganiu podatku zarobkowego zwłaszcza w małych miastach i na wsi, przyzna mi może, że w wykonaniu tego podatku na pracę nałożonego, nieraz szukać należy zarodku niezadowolenia, w najniższych warstwach ludności powstającego.

Skoro już mówię o bezpośrednich podatkach, nie mogę się powstrzymać od zwrócenia uwagi Wysokiej Izby a szczególniej rządu, na ciężkie i już do nieznieslenia wygórowane opodatkowanie roli.

Do często powtarzających się skarg rolników przywykli, pocieszamy się tem, że powtarzające się i teraz także skargi i wołania o pomoc, należą do zwykłego rodzaju użalań.

Zdajemy się jednak przytem zapominać o formalnym przełomie w produkcji rolniczej, który był spowodowany zarówno przez powstanie nowych komunikacyj, jak też i przez niezmierny wzrost zamorskiej, jakoteż rosyjskiej i rumuńskiej produkcji.

Dalej — zamykamy oczy na wzrastające z każdym rokiem zadłużenie posiadłości ziemskiej, a szczególniej zdaje się, że zapominamy o tem, iż przy ostatniej regulacji podatku gruntowego i ostatecznym wymiarze czystego dochodu, inne, o trzecią część wyższe od dzisiejszych, ceny zboża wzięto za podstawę.

Następnie — sądzimy o podatku gruntowym według wysokości, w jakiej on do skarbu państwa wpływa, bez względu, że podatek ten, gdy ostatecznie zostaje uiszczonym, przez rozmaite do niego dodatki w różnych krajach od 30 do 40 prc., a w niektórych, jak np. w Galicji, bez dodatków gminnych, średnio o 75 procent bywa podwyższanym.

Sądzę, że nie potrzebuję dłużej rozwodzić się nad przeciążeniem tych opodatkowanych, znajdujących się w tem pożałowania godnem położeniu, że w miarę, jak ich renta z gruntu spada, rośnie co roku ich powinność podatkowa.

W obec tego wielkiego obciążenia, które z żadnem innem porównać się nie da, podatek domowo-czynszowy bowiem, chociaż co do swej stopy najwyższy, bywa częściowo na odnamującego przekładany, a jako podatek dochodowy, więc według rzeczywiście osiągniętego dochodu wymierzany — podczas gdy podatek gruntowy w porównaniu z tamtym tylko o 4 prc. niższą ma stopę, a jako podatek od plonu bez wszelkiego względu na każdorazowy rzeczywisty dochód w całej swej wysokości opłacany — w obec tego już nieznośnego obciążenia dotąd jeszcze dochód od majątku ruchomego w większej ilości wypadków jest nieopodatkowany i od wszelkich publicznych ciężarów wolny.

Ta niezmierna niesprawiedliwość nie może, nie powinna dłużej istnieć — nie tylko z powodów słuszności, ale też i dla usunięcia premji, dawanej przez państwo próżniactwu i dla zapobieżenia dalszego upadku posiadłości realnych i pracy.

Podatek zarobkowy musi uledz reformie, gruntowy zniżeniu. Dochód z ruchomego kapitału powinien być tak samo jak każdy inny dochód opodatkowany, ale nie w ten sposób, żeby dla opodatkowania dochodu z kapitału ruchomego równocześnie nałożyć drugi podatek na dochód z własności.

Jeżeli wracam do kwestji oszczędności, niech mi będzie wolno przedewszystkiem podnieść, że nam wszystkim, bez różnicy dobrze wiadomo, na jakiem polu najbardziej byłyby oszczędności pożądane.

Niestety, póki żądza zdobyczy albo odwetu — czynniki, od których my urzędownie stoimy zdala — nie zejdą z porządku dziennego, jesteśmy obowiązani bez dania jakiegokolwiek z naszej strony powodu, w dobrze zrozumianym interesie monarchji, ponosić ofiary wojny w czasie pokoju. Że oszczędność i rozumne ograniczenie wydatków musimy uważać za nakaz dobrego zarządu skarbu, o tem pewno nikt nie wątpi.

Nie można jednak zapominać, że materjalne i kulturne zadania wywołują wyższe pretensje; że zwłaszcza do podniesienia samej siły podatkowej wiele jeszcze było i jest do zrobienia wszędzie, zwłaszcza zaś w krajach przez wiele lat zaniedbanych, i że wszelka zwłoka w spełnianiu tych zadań z pewnością nie da się pogodzić z dobrze zrozumianym interesem państwa.

Jeżeli sobie pozwoliłem stanąć przed rządem z krytyką i wezwaniem do wykonania jego obowiązków, to uczyniłem to w przekonaniu, że dobre, celowi odpowiednie popieranie rządu nie polega na bezwarunkowem przyjmowaniu wszystkiego, co rząd przedsięweźmie; nie na zatajaniu złego, lecz na przedmiotowem, od partykularyzmu dalekiem, a dobrą wolą natchnionem przyjacielskiem ocenianiu jego czynności.

Byłoby jednak niesprawiedliwością, gdyby w omawianiu tego, co rząd dotychczas wykonać zaniechał, zapomniano o tem, co w ogólnym interesie państwa uczyniono i z jakiemi trudnościami rząd w ubiegłej sesji musiał walczyć.

Sytuacja jednak teraz wydaje mi się korzystniejszą.

Ważne państwowe zadania, odnoszące się do wojska i siły zbrojnej, tudzież odnowienie ugody z drugą częścią państwa albo już są dokonane, albo przynajmniej wykonania bliskie. Obecna większość Izby w czasie swego kilkoletniego istnienia, a zwłaszcza — co nie było jeszcze należycie ocenione — przy rozwiązaniu wspomnianych i wielu innych trudnych zadań przebyła próbę ogniową; dlatego też przedmiotowo usprawiedliwione jest przypuszczenie, że o ile rząd swoim obowiązkom pozostaje wiernym i wiernie swój program wykonywa — o czem wątpić mi niewolno — teraz, a zwłaszcza po wywodach dzisiejszych ministra skarbu, znajdzie silną podstawę w dotychczasowej większości. — (Brawo! z prawicy.)

Wreszcie co w interesie życia parlamentarnego nie może być zamilczanem, zdaje się, że polityka „ostrzejszego tonu" już likwiduje i pod antisemicką flagę się skrywa.

Od inicjatywy rządu, od każdoczesnego określenia programu pracy parlamentarnej, od uznania tego, co w danych stosunkach uzyskać można i trzeba, zależy obecnie urzeczywistnienie tej idei, którą jako kierującą myśl swoję polityczną większość Izby przyjęła. (Brawo z prawicy.)

Poseł **Jahn** stawia wniosek zamknięcia ogólnej dyskusji. Wniosek przyjęto, poczem posłowie zapisani *contra* wybierają dra Herbsta na jeneralnego mówcę, a posłowie zapisani *pro* wybierają dra Kathreina.

Po dokonaniu tego wyboru prezydent zamyka posiedzenie.

Ist Russland noch zu Europa zu rechnen?

Pod takim tytułem umieścił niemiecki tygodnik *Die Gegenwart* artykuł, który podajemy jako ciekawy objaw rozdrażnienia, panującego teraz w Niemczech na Rosję. Uważamy tu jednak za właściwe zanotować, że ta sama *Gegenwart* przed rokiem drukowała szereg artykułów Hartmanna, wychwalających wszystko co rosyjskie, usprawiedliwiających z filozoficznego stanowiska prześladowania Polaków w Wielkopolsce i zapraszających Rosją do naśladowania w tej mierze Prusaków.

Dziś ta *Gegenwart* o Rosji tak pisze:

„W ostatnich czasach Rosja więcej, niż kiedykolwiek zmusza nas do gadania o niej. Jej mięszanie się do spraw bułgarskich, jej polityka, dyktowana przez t. zw. ideę słowiańską, zasadzającą się poprostu na **wychwalaniu buntowników i rewolucjonistów**... wszystko to ściągnęło na Rosję uwagę Zachodu i zmusiło nawet rozstrzygających kierowników polityki europejskiej do zajęcia względem Rosji stanowiska jawnie wrogiego. Lecz, gdy się czyta ciekawe mowy, jakie kanclerz niemiecki w czasach ostatnich wypowiadał o polityce zewnętrznej, mimowoli rodzi się pytanie: czy zbudzi jego niewątpliwa **wspaniałomyślność** dla rządu rosyjskiego *(Grossherzigkeit gegen die russische Regierung)* należyty oddźwięk w narodzie rosyjskim?

„Kwestję tę należy rozstrzygnąć przecząco. Niestety! naród rosyjski nie rozumie wspaniałomyślności Bismarka w skutek braku oświaty. Ogromna większość nie umie ani pisać, ani czytać i nic zgoła nie wie, co się dzieje na świecie. A t. zw. oświeceni? Do nich należy zaliczyć nasamprzód Niemców prowincyj nadbałtyckich oraz Niemców, mieszkających w Moskwie, w Petersburgu i na głównych linjach kolei żelaznych... Ale Niemcy ci mogą **tylko ubolewać, widząc, jak pierwszy przedstawiciel rządów niemieckich łaskawie traktuje rząd, który depcze spółrodaków jego!**"

„Do oświeconych warstw zaliczyć jeszcze potrzeba żydów, mieszkających w miastach handlowych; o żydach jednak rosyjskich powiedzieć można: *ubi pecunia, ibi patria.* Dalej pozostają wysoce oświeceni lub tylko piśmienni Rosjanie w większej części z klas wyższych; wszakże 99% tych Rosjan w manji wielkości swojej nie poczytuje za obowiązek być wdzięcznymi za grzeczności, nadchodzące od Zachodu, chyba z wyjątkiem tylko płynących z Francji, i pała nienawiścią *à la Skobeleff* do Niemców.

„Jak tylko przestąpimy kolej rysko-witebską, znajdziemy brak zupełny warunków dla cywilizacji europejskiej: nie ma tu ani uznania prawa w życiu publicznem, ani poczucia sprawiedliwości w stosunkach osobistych, ani szacunku dla uczciwej pracy. Wszyscy bez wyjątku urzędnicy — są to rabusie, łupiezcy, zdziercy. Turgieniew powiedział: „Naród rosyjski jest najfałszywszy w świecie." Nikt i nikomu zgoła nie ufa. Masa włościańska — jest to stado, w którem wzajemnie się okradają i oszukują. W kołach wyższych — zupełnie toż samo, tylko pod wyrafinowańszą formą. Na palcach wszyscy rachują w Petersburgu liczbę kochanków, posiadanych obowiązkowo przez każdą zamężną kobietę. Duchowieństwo troska się jedynie o to, ażeby zostawić dzieciom swoim parafje w spadku. Kapłan znajduje się na tym samym całkiem stopniu barbarzyństwa, co i otoczenie; pije wraz z parafjanami, łajdaczy i kradnie, a nawet w każdym razie stara się ich przewyższyć. **Cuda opowiadają o nocnych rabunkach, jakich dokonywają popi, używając do pomocy sług cerkiewnych...**

„A stronnictwa polityczne? Ależ panslawiści i nihiliści — to jedna i ta sama partja. Idea słowiańska i bomby dynamitowe — jest to jedno i to samo. Wschodnia polityka Rosji jest symptomem dążności rewolucyjnych; to powinni rozumieć *die Herren Katkow und Genossen.*

„Rosja przedstawia profil sfinksa. Petersburg — to oczy, a prowincje nadbałtyckie — reszta kształtów europejskiej, tj.: ludzkiej, postaci Rosji. Dalej wzdłuż granicy litewskiej idzie pierś z łapami, wyciągniętemi do Niemiec, w czem już przebija się natura azjatycka (?). Wszystko, co się znajduje bardziej z tyłu — na wschód i południe, wskazuje wyraźne kontury azjatyckiego zwierza dzikiego. Bezwątpienia wobec panujących w danej chwili dążności byłoby lepiej dla spokoju Europy i dobra Rosji, gdyby **figura ta stała odwrotnie**: twarzą europejską w stronę morza Kaspijskiego, a tyłem do Europy."

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Prokurator dr. Żminkowski w dalszej swej przemowie oświadcza, że odczytane zostały przy rozprawie listy pisane przez adw. dra Jackowskiego do śp. Janiszewskiego, które stwierdzają najwymowniej, iż śp. Janiszewski pozostawał do końca życia w tem mniemaniu, iż ma sumę 40 tysięcy złr. zahipotekowaną na Sarnkach.

Przesłuchani świadkowie pp. Nahumowicz i Chaskel Schaffer, zeznali wprawdzie w tym względzie trochę odmienniej, jednakowoż wiarygodność ich zeznań jest zakwestjonowaną w części nawet przez pana oskarżonego. Oczywistą więc jest rzeczą, że adw. dr. Jackowski zamierzał kwotę 20 tysięcy złr. zatrzymać, widząc, że rychło nastąpić może śmierć śp. Juljana Janiszewskiego, a po śmierci swego klienta przedłoży w rachunku p. Bolesławowi Widajewiczowi, iż ta kwota 20 tysięcy złr. została wypłaconą śp. Janiszewskiemu. Co do wiarygodności zeznań świadka p. Manasterskiego, nie można takowej podawać w wątpliwość. Świadkom pp. Bolesławowi i Paulinie małż. Widajewiczom można wprawdzie zarzucić, że im się udało odziedziczyć krociowy majątek, jednakowoż oprócz tego nic więcej nie można im zarzucić i, chociaż przedstawieni zostali w jak najczarniejszych kolorach, w zeznaniach ich złożonym pod przysięgą nie można odkryć żadnej sprzeczności.

Dalszym faktem stwierdzającym podejrzenie, że adw. dr. Jackowski sprzeniewierzył sumę 20 tysięcy złr. jest fałszywe umieszczenie dat w rachunku dnia 2 czerwca 1885 przedłożonym p. Bolesławowi Widajewiczowi, w której to sprawie pan oskarżony zmienił trzy razy swoje zeznania. Następnie przechodząc pozycje rachunku wykazuje prokurator, że one są z sobą sprzeczne i nie ma w nich jasnego i na pozytywnych datach opartego obliczenia. Temu rachunkowi przeciwstawia prokurator prowadzone gospodarskie zapiski przez śp. Janiszewskiego uważając je za cenniejszy materjał aniżeli prowadzone księgi rachunkowe w kancelarji p. adw. dra Jackowskiego i im daje zupełną wiarygodność tak dalece, iż się na nich oparł.

Do popełnienia sprzeniewierzenia kwoty 20 tysięcy złr. przez adw. dra Jackowskiego, odnosi się też fakt, iż śp. Janiszewski nie został uwiadomionym żadnym dokumentem w sprawie sprzedaży dóbr Sarnki, ani o cenie kupna, ani też o zatrzymanej przy hipotece kwocie 20 tysięcy złr.

Następnie przechodzi prokurator do omówienia kwestji kupna Demenki od Mieczysława hr. Skarbka i twierdzi, iż p. adw. dr. Jackowski pobrał od śp. Janiszewskiego kwotę 10 tysięcy zł. jako drugi zadatek, który miał być wypłaconym Mieczysławowi hr. Skarbkowi. Kwotę tę 10 tysięcy zł. sprzeniewierzył także, gdyż nie wstawił jej w swym rachunku i stanowczo zaprzeczył otrzymaniu jej od śp. Janiszewskiego.

Co się tyczy otrzymania kwoty 3.400 złr. przez adw. dra Jackowskiego od śp. Janiszewskiego celem wykonania reparacji budynków w Sarnkach, także nie wykazuje jej oskarżony w swym rachunku i dla tego popełnił sprzeniewierzenie i tej kwoty.

Następnie p. prokurator poruszając kwestję lombardowania obligacyj indemnizacyjnych na kwotę 12.750 zł opiewających twierdzi, iż adw. dr. Jackowski sprzeniewierzył tu kwotę 2.500 zł. będącą nadwyżkę po nad te 5 tysięcy zł., które posłał śp. Janiszewskiemu na opędzenie kosztów leczenia. Wprawdzie § 16 ordynacji adwokackiej mówi, że każdy adwokat może sobie potrącić honorarjum z pieniędzy należących do klienta, jednakowoż nie odnosi się to do potrącenia honorarjum przez adwokata z obligacyj indemnizacyjnych. Adw. dr. Jackowski nie uważał nawet za stosowne dokładnie wyrachować się z tej kwoty w swoim rachunku, który w tym celu został tak przesadnie sporządzony, aby ta kwota została usprawiedliwioną.

Co się tyczy 5% honorarjum, podnosi prokurator, że umowy o 5% honorarjum z śp. Janiszewskim nie było. Zresztą w sprawach spornych 5% honorarjum jest wręcz niemożliwem i tak przesadnem, iż dotychczas nie słyszano wcale o tak wysokiem honorarjum.

Z tych więc powodów uprasza p. prokurator Wysoki Trybunał o uznanie p. oskarżonego winnym zbrodni sprzeniewierzenia i ukaranie go po myśli § 184 u. k.

Dr **Nathan Loewenstein** jako zastępca strony poszkodowanej opierając się w swej przemowie na wywodach prokuratora dra Żminkowskiego, ogranicza się tylko do wywodów cyfrowych i prosi Wysoki Trybunał, aby w razie zasądzenia oskarżonego, wydał co do pretensji do prawa cywilnego należących stanowcze orzeczenie. Adw. dr. Jackowski winien jest w razie uznania go winnym zwrócić masie spadkowej po śp. Janiszewskim kwotę 20 tysięcy zł. pochodzącą ze sprzedaży dóbr Sarnki i złożyć takowe w depozycie c. k. Sądu krajowego we Lwowie. Dalej jest obowiązanym zwrócić kwotę 10 tysięcy zł. jako dany drugi zadatek przez śp. Janiszewskiego dla Mieczysława hr. Skarbka na kupno Demenki i kwotę 3.400 zł. daną przez śp. Janiszewskiego na reparacje budynków gospodarskich w Sarnkach. Nie mniej też winien jest zwrócić kwotę 12.750 zł. stanowiącą wartość nominalną obligacyj indemnizacyjnych po odtrąceniu kwoty 5 tysięcy zł. posłanej przez adw. dra Jackowskiego śp. Janiszewskiemu na opędzenie kosztów leczenia. Zamiast nieistniejących już obligacyj indemnizacyjnych winien jest zwrócić kwotę 13.260 zł. po kursie 104 zł., a doliczywszy do tego kupony — kwotę 14.766 zł., od której potrącić należy powyższą kwotę posłaną śp. Janiszewskiemu a stanowiącą wraz z odsetkami 5.569 zł. — zatem winien jest zwrócić resztującą kwotę 9.207 zł.

Co do honorarjum policzonego przez adw. dr. Jackowskiego, kwestjonuje zastępca strony poszkodowanej w imieniu klientów cały rachunek.

Obrońca adw. dr. **Jekeles** oświadcza, że chociaż materjał był ogromny, nie wyzyskano należycie szczegółów znajdujących się w nim. Prawo karne poucza nas, że do popełnienia zbrodni potrzeba przedmiotowej istoty zbrodniczego czynu, która w niniejszym wypadku wcale nie zachodzi. Wprawdzie prokurator zarzuca oskarżonemu, że sprzeniewierzył w akcie oskarżenia wymienione kwoty i znachodzi trzy momenta, kwalifikujące popełnienie zbrodni sprzeniewierzenia, jako to: 1) pobranie kwoty, 2) przedłożenie rachunków śp. Janiszewskiego i p. Bolesławowi Widajewiczowi i 3) zatrzymanie czyli (według zdania obrońcy adw. dr. Jekelesa) zaprzeczenie pobranych funduszów, jednakowoż temuż zarzutowi wprost zaprzeczyć należy, gdyż ustawa karna w monarchji rakuskiej obowiązująca, wymaga do istoty zbrodniczego czynu, z wyjątkiem dzieciobójstwa, pewnej pozytywnej czynności, która w niniejszym wypadku wcale nie zachodzi. Ową pozytywną czynność możnaby z wielką biedą i to po części znaleść w przedłożeniu rachunku, nie zaś w pobraniu funduszów potrzebnych na opędzenie wydatków ze strony p. adw. dr. Jackowskiego, co zresztą nastąpiło w zupełnie prawidłowy sposób; rachunkiem zaś nie można jeszcze popełnić zbrodni, dlatego, że każdy adwokat przedkłada stronie interesowanej rachunek, który może zmienić na prośby strony interesowanej przy obopólnem porozumieniu się, co w obecnym wypadku wcale nie nastąpiło. Do tego przyczynia się i ta okoliczność, iż, jak prokurator przy zaprzysiężeniu świadka Kozowera oświadczył, świadek ten nie może być dla tego zaprzysiężonym, ponieważ jako autor rachunku jest współwinnym — skądże więc adw. dr. Jackowski może być oskarżonym o popełnienie zbrodni sprzeniewierżenia, kiedy winny jest p. Kozower! Nie mniej też obecna rozprawa karna wykazała, iż to jest proces rachunkowy, prowadzony przed Wysokim Trybunałem, a nie przed c. k. sądem krajowym jako kompetentną władzą. Zestawiwszy wszystkie fakta naprowadzone podczas toku rozprawy przekonywamy się — powiada p. obrońca — iż w niniejszym wypadku nie ma nawet mowy o popełnieniu zbrodni przez adw. dr. Jackowskiego *in objecto.*

Co zaś do subjektywnej kwestji procesu tj. co do dowodów wyniósł każdy śledzący tok rozprawy to przekonanie, iż nie udowodniono winy panu oskarżonemu, lecz kazano mu udowadniać swą niewinność. Pomimo braku wielkiej liczby aktów, które się znajdują w ręku tak pana zastępcy strony poszkodowanej jako też strony poszkodowanej sporządzono podczas rozprawy drugi rachunek, który ryczałtowo z oryginałami się zgadza. Pozostałe zapiski śp. Janiszewskiego są niedokładne i z zeznań świadków pp. Chaberskiego i dr. Krzyształowicza lekarza w Rozdole (podczas śledztwa) złożonych wynika, iż śp. Janiszewski, jeżeli bezpośrednio po otrzymaniu pieniędzy zaraz zapisał, było dokładnie, jeżeli zaś tego zaraz nie uczynił, lecz dopiero później przypomniawszy sobie, że tego nie zapisał, zapisek tego rodzaju był wtedy niedokładnym. Zresztą i ta niedokładność zasługuje na uwagę, że w zapiskach pozostałych po śp. Janiszewskim znajdują się rozmaite wierszyki miłosne i recepty lekarskie, co stanowi dowód, że powyższe zapiski nie były księgą rachunkową, lecz luźnemi zapiskami i dlatego nie można do nich przywiązywać najmniejszej wagi. Zresztą obligacje indemnizacyjne w wartości 12.750 zł. dane zostały p. adw. dr. Jackowskiemu celem zastawienia takowych za sumę 8 tysięcy zł., z których 5 tysięcy zł. miał posłać śp. Janiszewskiemu i rzeczywiście posłał jemu na opędzenie kosztów leczenia, a resztę miał zatrzymać na opędzenie potrzebnych wydatków. Gdyby zaś śp. Janiszewski nie uczynił tego w tym względzie, byłby z pewnością zażądał zwrotu reszty z zastawu obligacyj indemnizacyjnych pochodzącej sumy, zwłaszcza, iż adw. dr. Jackowski po odesłaniu sumy 5 tysięcy zł. bywał kilkakrotnie u śp. Janiszewskiego, który według złożonych zeznań pp. świadków był bardzo skrupulatnym w rachunkach.

Co się tyczy rzekomej sumy 40 tysięcy zł., zahipotekowanej na Sarnkach, śp. Janiszewski musiał być w tym względzie dokładnie poinformowanym dla tego, ponieważ pan oskarżony pisał w tej sprawie dwa listy, które najwymowniej stwierdzają, iż był w istocie dokładnie poinformowanym o zahipotekowaniu sumy 20 tysięcy zł. Zresztą świadek Nahumowicz, będąc leśniczym u śp. Janiszewskiego, musiał go w tym względzie poinformować, zdając mu tygodniowe rachunki, zwłaszcza, że miał szukać świadków, którzyby stwierdzić mogli, iż las Kozakowa należał do dóbr Sarnki, a nie do dóbr Nieczyszczów. Jeżeli zaś powyższe dwa listy, pisane przez pana oskarżonego są bałamutnej treści, pociąganie autora tych dwóch listów przed kratki sądowe z powodu niewłaściwej stylizacji, jest śmiesznem.

Rzekomy dany drugi zadatek przez śp. Janiszewskiego w kwocie 10 tysięcy zł. panu oskarżonemu celem wypłacenia jego p. Mieczysławowi hr. Skarbkowi, nie mógł mieć miejsca dla tego, ponieważ śp. Janiszewski, będąc obecnym podpisaniu kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Demenka i obopólnem obrachowaniu się, powinien był takowy strącić z ceny kupna, zwłaszcza, że potrącił sumę 2 tysięcy zł. jako dług dla p. Bolesława Widajewicza i 300 zł. za konie, podczas gdy tego wcale nie uczynił co do 10.000 zł., co udowadnia, że rzekomy drugi zadatek w kwocie 10.000 zł. dany panu oskarżonemu przez ś. p. Janiszewskiego nie mógł i nie był udzielonym p. Mieczysławowi hr. Skarbkowi, gdyż byłby z pewnością śp. Janiszewski upomniał się o potręcenie jego z ceny kupna.

W końcu przyrównywa obrońca dra Jackowskiego do Dantego, który za życia przeszedł przez piekło i prosi o uwolnienie go, a w każdym razie wypowiada nadzieję, że w Austrji znajdą się jeszcze sprawiedliwi sędziowie.

Po replice prokuratora, zawieszono posiedzenie, gdyż sam oskarżony chce jeszcze przemówić, a na razie czuł się osłabionym.

Obrońca adw. dr. Jekeles, zabierając głos w celu odpowiedzenia panu prokuratorowi, zaznacza, iż p. prokurator wcale nie wykazał pozytywnej czynności w popełnieniu zbrodni sprzeniewierzenia przez p. dra Jackowskiego i został odpowiedzi dłużnym.

Następnie zaznacza obrońca, iż podmiotowa i przedmiotowa czynność należą do materjalnego prawa karnego, które dotychczas nie zostało zreformowanem i obowiązuje w monarchji rakuskiej, i dla tego akt oskarżenia powinien się opierać na niem.

Dalej odpowiada obrońca panu prokuratorowi, który opierając się na swoich wywodach oświadczył, iż złożone zeznania świadków panów Chaberskiego i Nahumowicza są małoznaczne, że ich wiarygodność jest podejrzaną i zaznacza, że zeznania tych świadków są bardzo doniosłej wagi, dla tego, ponieważ obydwaj zostawali w bardzo bliskim stosunku z śp. Janiszewskim, mianowicie pierwszy, będąc ajentem Banku włościań-

skiego w Żydaczowie, stał się przez częste odwiedzania śp. Janiszewskiego jego największym przyjacielem, co już wynika z tego, iż kupował mu wszystkie papiery wartościowe; drugi zaś, będąc leśniczym u ś. p. Janiszewskiego, stykał się bezpośrednio z nieboszczykiem, któremu oświadczył, iż celem wydobycia zahipotekowanej sumy 20 tysięcy zł. na Sarnkach musi wyszukać świadków, zeznać mających, iż las Kozakowa nie należy do Nieczyszczowa, lecz do Sarnek.

Obrońca mówi dalej.

* * *

Po drze Jekielesie zabrał dzisiaj ostatni głos sam oskarżony dr. Jackowski wśród ogólnego naprężenia uwagi.

Mimo łatwego do zrozumienia rozdrażnienia umysłowego, mówił ze zwykłą sobie swadą i trafnością w zestawieniu tych wyników rozprawy, które przemawiają na korzyść obwinionego.

Dla braku miejsca nie podobna nam nawet w streszczeniu podać tej przemowy, w której dr. Jackowski wykazał, jakby straconej pozycji broniąc, działa najcięższego kalibru przeciw głównym świadkom dowodowym, t. j. pp. Widajewiczom i p. Manasterskiemu, oraz przeciw ostatecznym wywodom oskarżenia, wykazując liczne sprzeczności, tak w zeznaniach świadków wspomnianych, jak w ostatecznem *resumé* oskarżenia.

Obronę swą zakończył dr. Jackowski temi słowy:

„Stanowisko moje uważam za stracone; nie mam również widoków materjalnego odszkodowania, jakkolwiek pod tym względem jestem zupełnie zrujnowany; chodzi mi o wewnętrze zaspokojenie. Gdybym się był poczuwał do najmniejszej winy, z pewnością nie byłbym wracał do Lwowa, naraził się na uwięzienie i stawał do rozprawy.

Skoro jednak okoliczności zmieniły się (oskarżony ma na myśli ustąpienie JE. dr. Schenka) pomimo, iż na moją korzyść, stanąłem do rozprawy w poczuciu mej niewinności i ufny w sprawiedliwy wyrok Wys. Trybunału.

Wierzę, że szan. p. rzecznik państwowy „musiał z żelaznej konieczności przeciw mnie wystąpić, sądzę jednak, że Wys. Trybunał tej „żelaznej konieczności" w rachubę wziąć nie zechce, ale w mądrości swej i sprawiedliwości wyda wyrok, jaki po myśli prawa za słuszny uzna.

Po tej przemowie ogłosił przewodniczący Trybunału, że rozprawa jest skończona, a Trybunał będzie obradował nad wyrokiem, ogłoszenie którego nastąpi jednak dopiero jutro tj. w piątek o godz. 4 popołudniu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Babice, w powiecie przemyskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania w c. k. armji. W galic. pułkach piechoty mianowani porucznikami podporucznicy: Wojciech Nitsch, Henryk Kiess, Antoni Wotke, Rudolf Teigner, Ludwik Merawetz, Wacław Herrmann, Karol Grimm, Stanisław Wisłocki, Wilhelm Rotter, Karol Piasecki, Jerzy hr. Stomm, Jakób Rosenzweig, Wincenty Nowotny, Karol Hornischer, Franciszek Stormke, Władysław Śmieszek, Rudolf Schiller, Alfred Regenermel, Jan Stransky, Józef Felk, Fryderyk Weber-Webenau, Stanisław Gadomski, Antoni Hradsky, Edmund Loew-Losenau, Edmund Rabe, Eugeniusz Predak, Leopold Groo, Stanisław Rożnicki, Fryderyk Fiedler, Alfred Knapp, Jan Janauszek, Antoni Jirasek, Alfred hr. Stomm, Fryderyk Furm, Włodzimierz Ścierański i Franciszek Aksich.

Podporucznikami kadeci, następcy oficerscy: Alojzy Franc, Zygmunt Gessner, Henryk Lobe, Wilhelm Becht, Józef Rochlitz, Benwenuto Tonelli, Bernard Goldstein, Leo Bastgen, Alfred Haluska, Gustaw Vernay, Zygmunt Schiefer, Henryk Jiraut, Karol Eckert, Hugo Mayer, Artur Roziński, Wiktor Krzyżanowski, Filip Schimunek, Edward Kallasch, Józef Farer, Antoni Tlusty, Wincenty Zurek, Karol Rosenkranz, Rudolf Czernautan, Wilhelm Kallasch, Alfred Redl, Karol Wojcik, Wacław Wiecheck, Edward Duchodny, Alojzy Kuhn, Wincenty Rudolf, Juljusz Pasching, August Jacquemont, Jan Hendlinger, Józef Bartosch, Władysław Misek, Juljusz Klein, Karol Tomkert, Edward Folkus, Wacław Ort, Gustaw Ruzicska, Edward Fillous, Karol Howarth, Jan Maxymowicz, Herman Fuhrmann i Józef Hruschka.

Do Rady powiatowej brzeżańskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Józef Miliński, właściciel dóbr, a z grupy gmin miejskich p. Karol Merl, właściciel realności.

Do krajowego komitetu centralnego, mającego się zająć przygotowaniem do urządzenia przyjęcia w Galicji Najd. Arcyksięcia Rudolfa, powołani zostali pp.: Marszałek krajowy hr. Tarnowski, arcybiskupi Morawski, Sembratowicz i Isakowicz, biskup Pelesz, Dawid Abrahamowicz, hr. Kaź. Badeni, St. Brykczyński, Jul. Bielski, hr. Wł. Dzieduszycki, hr. Golejewski, S. Horowitz, Jul. Korytowski, B. Lewenstein, Zd. Marchwicki, Józef Merunowicz, Alfred Milewski, Edmund Mochnacki, hr. Artur Potocki, Hen. Rodakowski, Feliks Szlachtowski, ks. Erast Sanguszko, dr. Izyd. Szaraniewicz, Franciszek Zimmer, dr. Mikołaj Zyblikiewicz, Jul. Zacharjewicz. Pierwsze posiedzenie tego komitetu odbędzie się dnia 11 b. m. w sali rady Wydziału krajowego.

P. Stanisław Majerski, rodem z Lackiego, w Galicji, kandydat notarjalny w Żółkwi, otrzymał wczoraj w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

W sprawie reformy gminnej. — Podaną wczoraj wiadomość musimy uzupełnić, mianowicie, że wczorajsze posiedzenie w Wydziale krajowym było tylko poufnem zebraniem tych członków komisji, przygotowującej materjały do reformy, którzy mieszkają we Lwowie, a zaproszeni zostali przez p. Marszałka krajowego, aby sprawy tej nie odwlekać. Pełne posiedzenie komisji odbędzie się dopiero 2 czerwca rb., a na niem Wydział krajowy zamierza już przedłożyć swe rezultaty wydobyte z materjałów, które do dziś zebrano i zbiorą.

Oprócz tych członków, których wymieniliśmy, należą jeszcze do komisji: pp. Kleczyński, profesor administracji w Uniwersytecie jagiellońskim; p. Cezary Haller, znawca ustawodawstwa gminnego w Królestwie; Alfons Czajkowski, Gustaw Romer, dr. Fruchtman, dr. Stanisław hr. Badeni i JEks. dr. Smolka.

Panowie ci, jako znający teoretycznie ustawodawstwo gminne u nas i gdzie indziej, a nadto jako praktycy, przedstawią wnioski w zastosowaniu do naszych stosunków, pozytywne wnioski w kierunku reformy. Dopiero gdy ta praca będzie skończona, to jest gdy będziemy mieli dokładny wykaz tych wadliwości ustawodawstwa gminnego, które przedewszystkiem wymagają naprawy, a zarazem szereg środków zaradczych, zawartych w innych ustawodawstwach, które z podobnemi a często i z temi samemi miały do walczenia trudnościami, wtenczas dopiero zawezwana zostanie komisja gminna sejmowa jako ankieta, wzmocniona powyższą komisją przygotowawczą i tymi wnioskodawcami, którzy się w niej nieznajdują, i obradować będzie tylko już nad ściśle sformułowanemi wnioskami.

Kurjer Warszawski, pismo liczące 14.000 abonentów, a przynoszące rocznie 30.000 rubli czystego dochodu, zmienił przedwczoraj właścicieli. Należał on dotąd w połowie do spadkobierców po śp. Wacławie Szymanowskim, a w drugiej połowie do firmy księgarskiej Gebethner i Wolff. Owoż przedwczoraj p. Lewental, wydawca *Kłosów*, izraelita, nabył część należącą do pp. Gebethnera i Wolffa i wspólnie z spadkobiercami śp. Wacława Szymanowskiego prowadzić będzie *Kurjera Warszawskiego.* Natomiast pp. Gebethner i Wolff nabyli od p. Olgerbrandta, *Kurjer codzienny*, pismo liczące z 1000 abonentów i przynoszące stały deficyt.

Zmiana ta właścicieli byłaby może bez znaczenia i nie obchodziłaby ogółu wcale, gdyby nie ta okoliczność, że równocześnie pozmieniały się redakcje. Wszyscy główni współpracownicy *Kurjera Warszawskiego* mianowicie Władysław Bogusławski, Bolesław Prus (Głowacki), Wołody Skiba, (Sabowski), Czapelski i inni opuścili *Kurjer Warszawski* i przenieśli się do *Kurjera codziennego*, skąd wyrugowane zostały rozmaite młode genjusze ze szkoły T. T. Jeża i pozytywistów warszawskich, propagujące bezwyznaniowość, kosmopolityzm, wolną miłość, cześć dla grzybków i robaków. Tym sposobem w miejsce lichego i szkodliwego pisma, otrzymamy porządny, uczciwy i rozumnie redagowany dziennik przez ludzi tak wielkiego talentu jak Bogusławski, Prus, Sabowski, Czapelski etc.

W *Kurjerze* zaś *Warszawskim* zajęli ich miejsce ludzie także utalentowani i zacni, o kierunku politycznym więcej może nieco postępowym i demokratycznym, lecz w każdym razie ludzie dobrej wiary i umysłu wytrawnego, mianowicie pp. Pietkiewicz (Pług) i Wiktor Gomulicki. Kogo oni sobie dobiorą do skompletowania redakcji, na razie nie wiemy, mamy jednak szczerą nadzieję, że sympatyczny Pług postara się o to, aby te 14.000 osób, które dotąd prenumerowały *Kurjera Warszawskiego* nic nie straciły na zmianie redakcji i nie były wystawione na to, aby ich uczucia religijne i rodzinne, jakoteż ich przekonania polityczne i społeczne, stały się areną dla eksperymentów rozmaitych niedowarzonych młokosów z dawnego *Kurjera codziennego*.

Pierwszą prawdziwie wiosenną burzę mieliśmy dnia wczorajszego w nocy. Około godziny 10tej poczęły bić pioruny i lunął rzęsisty deszcz na spragnioną i wysuszoną ziemię. Burza z silnym wichrem trwała dość krótko, niebawem niebo się wypogodziło — a z wschodzącem słońcem powitaliśmy najprzecudniejszy poranek majowy, przepełniony wonią kwitnącej już czeremchy.

Z powiatu stanisławowskiego donoszą nam iż dnia 3 maja około godziny 6tej wieczorem upadł silny grad wielkości jaj kurzych, tak iż bryły pojedyncze ważyły 35 do 45 gramów. Szalona ta burza trwała przy silnych grzmotach 25 minut a grad pokrył ziemię warstwą 9 do 10 cmtr. grubości.

Ks. Hieronim Napoleon, obecny naczelnik bonapartystów miał doznać, jak *Soir* donosi, w tych dniach ataku apopleksji. Ks. Hieronim cierpiał od długiego czasu na chorobę cukrową, a w ostatnich czasach, zwłaszcza gdy Izba francuska wygnanie wszystkich książąt z granic Francji uchwaliła, stan jego zdrowia znacznie się pogorszył.

Fałszerze asygnat. We Lwowie istnieje dobroczynne stowarzyszenie dla wspierania biednych położnic wyznania mojżeszowego.

Kasjerką stowarzyszenia jest p. F. Löwin, która wsparcia wypłaca gotówką na asygnaty przez p. S. Dizę wystawione. Temi dniami żona Pinkasa Scheiningera otrzymała podobną asygnatę a Pinkas jej mąż w spółce z Joslem Hirszem i Pinkasem Aftenasym zobaczywszy tę asygnatę i dowiedziawszy się o procedurze wypłaty, postanowił sfabrykować asygnat takich więcej i łatwym sposobem do pieniędzy przyjść. Sfabrykowano podobne asygnaty na sumę 20 zł., które p. Löwin wypłaciła — lecz w dalszej manipulacji przeszkodziła rzezimieszkom policja, która wszystkich 3 oszustów dnia wczorajszego aresztowała i sprawę sądowi karnemu oddała.

Z powodu naglącej sprawy posiedzenie sekcji lwowskiej Towarz. lekarzy galic. odbędzie się wyjątkowo we czwartek dnia 5 maja 1887 o godzinie 6tej wieczorem w ratuszu na II piętrze. Porządek dzienny: 1) Wybór 5 delegatów do Wydziału gospodarczego Vgo zjazdu lekarzy i przyrodników polskich mającego się odbyć we Lwowie w r. 1888. 2) Kol. dr. Laskiewicz okaże przypadek zmian patologicznych makroskopowych w mózgu i mówić będzie o metodzie sekcji mózgu. Po posiedzeniu poufna pogadanka.

Z brzeżańskiego. Pierwsze grzmoty i grad wielkości jabłek dziś 4go maja nad wieczorem po ślicznym, ciepłym dniu zasypał naszą okolicę obficie. Żyto uszkodzone, na łąkach i koniczynach duże bryłki lodowe niekształtne, pospołu z mniejszemi okrągłemi wielkości orzechów włoskich i wisien, podskakiwały w szyderczym tańcu i usłały biało obszary, z wyjątkiem roli i świeżo zasianych jarych zbóż, w które tonął grad jak kartaczowe kule, niewyprawiając harców i nieubielając czarnej powierzchni. Konie i woły w zaprzęgach z narzędziami rolnemi dziko uciekały, drażnione uderzeniami bolesnemi — co bez szkody i kalectwa tu i owdzie się nie obeszło.

Oto obrazek wiosenny budzący rozmaite wrażenia, wspomnienia i refleksje.

Wszakże to 3-ci maj, ów dzień dokonania dziejowej pracy, ofiary, wcielenia pomysłów cywilizacji, brzemienny nadziejami a grozą następstw zapisany w historji.

Grzmot pierwszy, to nadzieja urodzajnego roku, zapowiedź chwili stosownej do reform w gospodarstwie narodowem społeczeństwa, skołatanego otaczającemi go przeciwnościami.

Ale grad tak wczesny i intensywny to *memento* zgoła realne, bo my wiemy, co to gradowy rok dla kraju: to groźba może równa tej, której się boją mieszkańcy kwiecistych wybrzeży morskich, by niezadrżała ziemia i na głowy ich nieskruszyła prześlicznych i kosztownych will i pałaców. Życie ich co chwila zagrożone a serce drży o pomniki sztuki.

Dla nas gradowy rok to w rezultacie ubytek pewnego procentu z zastępu ciągle uszczuplanego dobrych obywateli rolników, dźwigających za nadto już dużo.

Dobrze to czują przedstawiciele kraju, i niemało kwestja ta pracy i przedstawień wywołała.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, zadrży także silnie na grozę roku gradowego, który bogdajby nas ominął; — z obwodu naszego wyszedł wniosek o zniżenie zaliczek od ubezpieczeń, z myśli obywatelstwa tutejszego przez jej przedstawiciela, tak pojęty, że ubezpieczenie winno być tańszem a niewynagradzać drobnych szkód, lecz ochraniać od klęski.

Zdrowy ten wniosek jest na stole obrad, lecz jest trudnym do przeprowadzenia a dwuletnie badania i obrady da Bóg wkrótce dojrzeją. Ufajmy tedy że nieprzyjdzie zapóźno, choćby ostrzeżenie dzisiejsze było niepłonnem, które poruszyło te uwagi.

Pani Zimajerowa jedzie do Ameryki. — *Die Zimair* — jak pisze *Berliner Börsen-Courr.* — (której książę Jerzy podczas ostatniego przedstawienia „Pani Angot" kazał wyrazić swoje uznanie) zaangażowaną została przez dyrektora Amberga na dłuższą gościnę do Ameryki i to na świetnych jakoby warunkach. —

Układy prowadzono za pomocą podmorskiego telegrafu, i pani Zimaier w przyszłą środę z Bremy wyruszy do nowego świata.

Rozruchy w Mostarze. *Bosn. Post* donosi, że dnia 17 z. m. (w niedzielę wielkanocną według obrządku gr.-orjent.) przyszło do gwałtownych rozruchów między katolikami a greckimi ortodoksami w Mostarze. Trzej katolicy i jeden z ortodoksów zostali ciężko, a 34 z obu stron lekko ranni; jeden z katolików w skutek ran odniesionych już umarł.

Jednocześnie zaszło w mostarskim garnizonie, a mianowicie w bataljonie z Hercegowińców rekrutowanym, kilka wypadków dezercji. Hercegowińcy, do pięciu kompanij wspomnianego bataljonu asenterowani, okazywali się do niedawna dzielnymi żołnierzami i niezmiernie wprawnymi w robieniu bronią, i najmniejszego nie dawali powodu do skarg.

Według doniesień *Pester Lloyda* jeden z dezerterów umknął nietylko z całym rynsztunkiem, ale nadto, gdy go ścigający patrol wyśledził, stawiał mu opór i kilka razy do niego strzelił.. Ostatecznie został pojmany i do Mostaru odstawiony, gdzie oczekuje teraz wyroku sądu wojennego. — Dochodzenia w tym kierunku prowadzone wykazały, że pewna liczba żołnierzy hercegowińskich została obałamuconą przez Czarnogórców, z którymi w potajemnem porozumieniu pozostawała. Mówiono im, że Czarnogórcy wkrótce do kraju wkroczą i Hercegowinę od „Szwabów" uwolnią; jednakże byłoby wskazanem, żeby Hercegowińcy nie czekali, aż Czarnogórcy przyjdą, tylko żeby już teraz do nich przeszli. — Niektórzy też usłuchali tego; odpokutują teraz ciężko za swą łatwowierność — pisze *Stara Presse*.

W sprawie opłaty paszportów w Rosji. Z powodu oporu, na jaki przedłożenie ministra Wyszniegradzkiego w petersburskiej Radzie państwa natrafiło, postanowiono podobno ustanowić opłatę od paszportów wynoszącą tylko 12 rubli miesięcznie czyli 144 ruble rocznie. Teraźniejsza opłata wynosi 10 rubli rocznie.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Liczniej niż zwykle, w tych czasach, zebrana publiczność gorąco oklaskiwała i wywoływała wczoraj p. Aurelego Urbańskiego, za jego nowy utwór p. t. „Xenja". Obraz to dramatyczny w 1 akcie lecz pełen siły, niemal grozy, zdrowego i pięknego ducha, z szlachetną tendencją, pod względem technicznym zbudowany pysznie. Wyborna charakterystyka osób i głęboko psychologiczny rozwój ich działania, wraz ze stylem iście granitowym dopełniają zalet tej niepospolitej pracy scenicznej, która sobą i przyjęciem jakiego doznała, stwierdza, że ani poważny, wzniosły, prawdziwy żywioł dramatyczny w dzisiejszych piórach jeszcze nie zaginął, ani dzisiejsza publiczność na rzeczy wyższego piękna, artyzmu myśli i słowa, jeszcze nie całkiem zobojętniała. Zresztą o sztuce i jej wykonaniu, pomówimy jutro nieco obszerniej.

Na wieczór wczorajszy, obok „Xenji", złożyły się: grana niedawno „Iskierka" Pailleron'a i wznowiona bluetka J. A. hr. Fredry „Posażna jedynaczka", w której nasi artyści po prostu koncertowali. Rzecz sama przez się bardzo wesoła, rozbudzała w audytorjum co chwila śmiech homeryczny, dzięki werwie, humorowi i staranności, z jaką grali pp. Wojdalowicz, Frenkiel, Kwieciński, Zboiński i Dębicki. *(z.)*

Część ekonomiczna.

= **Ck. uprzyw. galic. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu: 6procentowych listów hipotecznych zł. 1,231.700, 5procentowych listów hipotecznych zł. 13,475.000, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,190.500, asygnacyj kasowych zł. 2,089.600.

Wiedeń 2 maja.

(÷) Z naftą na razie spokój. Jak się dalej pod nową ustawą cłową przemysł ten rozwinie? trudno orzekać naprzód. Nafciarze nasi bardzo są pesymistycznie usposobieni...

Na porządku dziennym staje druga sprawa. — gorzelniana. Niebawem rozpoczną obradować w Wiedniu dwie ankiety, jedna zwołana przez ministra finansów, druga złożona z naszych rzeczoznawców i interesowanych przemysłowców. I to sprawa trudna, skomplikowana i znowu z Węgrami trudności, a nadto pomiędzy interesowanemi niezgoda, bo sprzeczne są z sobą pod pewnemi względami interesa gorzelni rolniczych, a fabrycznych.. I w tej sprawie musi przyjść do kompromisu, gdyż państwo bezwarunkowo z tego źródła musi mieć większe dochody. Należałoby podnieść podatek od piwa, to mogłoby być źródło obfitsze — lecz tu znowu Czesi krzyknęliby gwałtu...

Schnaebele powrócił do domu, a manewrów floty koło Tulonu nie udało się jakoś na długo przedstawiać jako koncentrację floty na morzu Śródziemnem. Co też teraz Bismark wymyśli? Bo przecież nie godzi się przypuszczać, żeby umysłom i giełdom dano odpocząć. A potrzebują one odpoczynku, oddechu... Okazało się to w ubiegłym tygodniu, gdy zaraz po uciszeniu sznebeliady powstała haussa. W Wiedniu nie mogła ona przyjąć większych rozmiarów, gdyż grupa *Creditanstalt-Rothschild*, która ogłasza właśnie subskrypcję na 30,000.000 renty 5 prct. umiała się o to postarać, żeby ruch zwyżkowy przytłumić nieco. Znaczna haussa nie sprzyjałaby chwilowo subskrypcji.

Na 12 b. m. rozpisano zgromadzenie generalne *Südbahnu.* Bilans już ogłoszono. Zysk czysty wynosi zaledwo 190.512, lecz z przeszłego roku pozostało 1,201.132. Po długich walkach uchwalono wypłacić na kupon 1 franka — byle kupon odciąć. Ten zły rok nie może być uważany za normalny, ani rzucać złego światła na przedsiębiorstwo. Ogólny zastój, klęski elementarne, ażio, oto wypadki, które atoli są przemijające, a nowe linje lokalne podniosą dochody.— Zgromadzenie generalne *Nordbahnu* odbędzie się dnia 25 maja. *Nordbahn* kupuje w dalszym ciągu gałęź kolejową Kremsier-Zborowitz.

Towarzystwo asekuracyjne franco-hongroise wypłaci 6 prc. dywidendy, zgromadzenie gen. 16 maja. — Nowy tramway wiedeński ma zysk czysty 5 zł. Dywidenda zapewne wyniesie 4 zł. Stary Tramway odbędzie zgromadzenie 20 b. m. Podobno zapewnioną jest większość przeciwna fuzji obu tramwajów. Z powodu tej walki o fuzję, lub przeciw fuzji wielki trwa ruch w akcjach tramwajowych — ruch to lokalny bez związku ze stanem interesów.

Tow. nowych omnibusów wied. zamknęło rok stratą złr. 1,901.471, podczas gdy cały kapitał akcyjny wynosi 2,147.900. Dziwna rzecz, że tutaj tylko angielskim towarzystwom omnibusów, gazu itp. świetnie się powodzi.

Gmina miasta Preszburga zatwierdziła budowę stałego mostu na Dunaju pod kolej i do zwykłego użytku. Finansową stronę przedsiębiorstwa objął Laenderbank.

Wiedeń dnia 3 maja.

(Z) Wielkie nadzieje przywiązywane do dnia dzisiejszego jako terminu subskrypcji na rentę marcową, nie ziściły się niestety. Giełda, która zwykle przy takich sposobnościach w jak najlepszej znajduje się dyspozycji, zachowała się dzisiaj bardzo spokojnie i dopiero pod koniec uległa korzystnemu prądowi. Taki obrót rzeczy przypisać należy agitacji dwóch wielkich spekulantów, z których jeden wziął sobie za regułę oponować zawsze, ilekroć grupa rotszyldowska przedsiębierze jakąś operację, drugi zaś idzie za swoim chwilowym „instynktem".

Ci tedy dwaj panowie nadawali dzisiaj ton a reszta szła za nimi na ślepo tak, iż w dwie godziny po zaczęciu targu wysokie nadzieje znikły, a ich miejsce zajęła reakcja podtrzymywana doniesieniem *Petersburger Ztg.* o trudnościach w uregulowaniu granicy afgańskiej.

Dopiero, gdy się okazało, że Berlin bez względu na stan targu tutejszego, okazuje jak najlepsze usposobienie, że w Londynie nic nie wiadomo o wrzekomych trudnościach w sprawie granicy afgańskiej — zaczęła spekulacja żałować swego pierwotnego zachowania i rzuciła się do pokrycia, tembardziej, że już i rezultat subskrypcji na rentę marcową był znany. Rezultat wypadł świetnie. Zamiast potrzebnych 30 miljonów, subskrybowano prawie 60, a połowę z tego sam *Creditanstalt.* Od emissji renty złotej austrjackiej w r. 1876 jest to pierwsza subskrypcja dla tego ten korzystny rezultat musi być uważany za najlepszy dowód siły targu pieniężnego, a w sferach spekulantów panuje przekonanie, że odtąd publiczna subskrypcja, ten najnaturalniejszy sposób finansowania, będzie częściej używana.

Żal ogarnął jednakże spekulację już nieco zapóźno, za mało bowiem było już czasu, aby repriza mogła ogarnąć wszystkie papiery i naprawić straty dotąd poniesione.

Notowano: kred. 282·15—280·70, węg. krd. 286·75—284·75, laenderb. 235·50, ludwiki 203, czerniow. 223. renta wsp. 81·35, srebrna 82·50, austr. złota 112·25, pap. 5% 97·60, węg. złota 101·20, pap. 5% 88·25, ruble 1·11.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 3 maja. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 7348 sztuk nierogacizny; w tem z Galicji i Bukowiny 4213 sztuk, z Węgier 3105.

Płacono za towar wyborowy po 43 do 44 ct., wyjątkowo po 44·5 ct.; za średni po 41 do 42 ct., za lekki po 38 do 40 ct.; za prosięta płacono po 31 do 40 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

= **Na targowicach w Wiedniu** w ubiegłym tygodniu było: bydła rogatego 3494 sztuk po 43 do 59 zł. za centnar metryczny; cieląt zabitych 2961 po 34 do 56 ct. za kilogram i 768 żywych po 28 do 46 ct.; jagniąt zabitych 2199 po 5 do 13 zł. za parę i 148 żywych po 4 do 10 zł. za parę; owiec zabitych 233 po 32 do 48 ct. za kilogram i żywych 1515 sztuk po 6 do 24 zł. za parę; — wreszcie nierogacizny zabitej 693 po 38 do 54 ct. i żywej 9425 sztuk po 31 do 46 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego.

Ostatnie wiadomości

Z Warszawy otrzymaliśmy bardzo smutną wiadomość: W Instytucie rolno-leśnym w Puławach (Nowa Aleksandrja) wybuchnęły zaburzenia. Gdy przed kilku dniami wszedł dyrektor z profesorem do sali, studenci krzyknęli: „precz!" W skutek tego nastąpiło zawieszenie wykładów.

W sobotę 30 kwietnia kilkudziesięciu studentów zgromadziło się w auli, żądając przybycia dyrektora. Gdy ten nadszedł, spytano go, co zdecydowała władza w Warszawie. Odpowiedział, że nie ma jeszcze decyzji.

Studenci zażądali, żeby wykłady rozpoczęto, ale dyrektor odmówił tego i opuścił aulę. Studenci posłali pedela z żądaniem, żeby dyrektor powrócił; ten nie usłuchał ich prośby, posłali więc trzech delegatów z pomiędzy siebie. I ci nie odnieśli skutku. Wówczas zaczęły się nieporządki. Studenci porozbijali krzesła, ławki, szafy, szyby, katedrę, poczem dostali się do mieszkania inspektora i tam wszystko poburzyli.

Gdy następnie wyszli na podwórze nadciągnął właśnie na pomoc dyrektor i strażnicy ziemscy. Na ich widok studenci wyprawili kocią muzykę i rozeszli się do domów.

Z relacji tej nie wiemy, ani co było powodem zaburzeń, ani czy i jak się sprawa zakończyła. W każdym razie jest ona nadzwyczaj smutną, znowu los kilkudziesięciu młodych ludzi może być złamany i bodaj przynajmniej nie zrobiono z tego nieszczęsnego wybryku jakiegoś politycznego zamachu. Jest to widoczny skutek braku rzetelnego, swojskiego nadzoru i opieki nad młodzieżą, która do obcych nie ma zaufania. Przyczyna złego leży w systemie rządu — ale złe zawsze na społeczeństwie się odbije. A młodzież niebaczna całe społeczeństwo naraża.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 5 maja (pryw.) Deputacja Towarzystw gospodarskich uchwaliła sprzeciwić się podwyższeniu podatku, zatrzymać system pauszalny i nie podwyższać premij eksportowych.— W rozprawie nad ewentualnością podatku konsumcyjnego biorą udział pp. Alfons Czajkowski, Jahn, Frommel, hr. Siemieński, Hildtprandt, Starowieyski, Abrahamowicz, Kruis, Włodzimierz Kozłowski, Puntschert, Adam Jędrzejowicz, Eisenstein, Banci, Jan hr. Stadnicki. Zdanie o nim wypowiedzą dopiero w razie wniesienia do parlamentu projektu rządowego. — Dopuszczalność w zasadzie uchwalają jedynie tylko w razie zapewnienia przepisów zabezpieczających gorzelniom rolniczym warunki konkurencji z fabrycznemi gorzelniami, nie gorsze od tych, które są teraz. — Ks. Sapieha ubolewa, że ankieta rządowa pośpiesznie, bez porozumienia z galicyjskiemi Tow. rolniczemi zwołaną została. — Zgromadzenie wyraża na wniosek Frommla ubolewanie nad tym faktem. — Do deputacji do ministerjum wybrani zostali: ks. Sapieha, Wenke i Adam Jędrzejowicz. Jan hr. Stadnicki wnosi wysłanie delegacji do Węgier. — Delegatem ze strony Polaków wybrany został Włodzimierz Kozłowski. Do komisji dla ułożenia sprawozdania i memorjału do rządu ze strony Towarzystw galicyjskich wybrani zostali: Frommel i Włodzimierz Kozłowski. — Żeliński pragnie reprezentacji ministerstwa rolnictwa w ankiecie rządowej. — Hildtprandt dziękuje księciu Sapieże za inicjatywę. — Ks. Sapieha wskazuje potrzebę ciągłej akcji rolniczej. — Starowieyski, Obedin i inni członkowie ankiety rządowej, jakoteż obecni członkowie Izby panów, oświadczają solidarność z uchwałami delegacji.

Petersburg 5 maja. Anglo-rosyjska komisja graniczna wysadzona dla rozwiązanie kwestji afgańskiej odbyła wczoraj posiedzenie i bez powzięcia żadnej uchwały odroczyła się do wtorku. We wtorek nastąpi prawdopodobnie zamknięcie komisji.

Paryż 5 maja. Wczoraj wieczorem zebrały się także nieliczne grupy przed teatrem „Eden" w którym dawano przedstawienie Lohengrina zaczęły one wrzeszczyć i gwizdać. Policja bez trudu rozpędziła je.

Florencja 5 maja. Na żałobnej uroczystości przeniesienia zwłok Rossiniego wykonano „Stabat mater" przy udziale bardzo licznego chóru i orkiestry złożonej z 1.000 członków. Wszystkie znakomitości ze świata sztuki i liczna, doborowa publiczność przysłuchiwała się z zachwytem wspaniałemu dziełu.

Sofja 5 maja. (Agencja Havasa). Prezydent ministrów Radosławów miał przy różnych sposobnościach w Filopopolu wyrazić swoje zadowolenie z wrażeń odebranych w podróży po kraju.

Ludność całego kraju zachęcała go na każdym kroku do wytrwania przy polityce, której celem jest zupełna niezawisłość całej Bułgarji pod panowaniem jednego księcia.

Londyn 5 maja. W Izbie niższej zwalczał rząd wniosek Lewis'a, postawiony z powodu artykułu zamieszczonego w *Timesie* pod tytułem: „Kłamstwa Dillona w Izbie niższej" a zmierzający do wniesienia skargi na redakcję za ten artykuł. W tym celu postawił rząd wniosek przeciwny, opiewający, iż artykuł *Timesa* nie zawiera żadnej obrazy przywilejów parlamentarnych, załatwienie zaś sprawy, o którą chodzi, należy do sądów a nie do Izby.

Rząd oświadczył także gotowość wytoczyć redakcji *Times'a* proces o oszczerstwo za pośrednictwem prokuratora państwa, a Dillonowi zostawić wybór oskarżyciela dla siebie.

Dyskusja toczyła się nadzwyczaj ożywiona. Parnelliści i Gladstończycy protestowali, twierdząc, iż propozycje rządu nie są właściwe. Parnelliści utrzymywali, iż sprawa nie może iść przed sąd, lecz przed trybunał honorowy złożony z dżentelmenów. Gladstone oświadczył, że w razie, gdy wniosek rządowy zostanie przyjęty, to postawi on od siebie wniosek, aby Izba wybrała komitet do zbadania aktu oskarżenia przeciw *Timesowi*, który napisał, że Dillon jest kłamcą. W końcu debatę odroczono.

Z zbożowych targów.

4. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·30 – 9·—	8·40 – 9	8·40 – 9 —	8·80 – 9·30
Żyto	5.25 5.90	5.— – 5·75	5.— – 5·60	5·50 – 6.15
Jęczmień	4·— – 7.—	.— – 6·70	4.— – 6·70	4·25 – 7.25
Owies	4·10 – 5. —	4 — – 4·80	4.— – 4·75	4·30 – 5.—
Groch	4·75 7·—	4·50 7 —	4·25 6·50	4·75 7 —
Wyka	4 — 5 —	4.— – 4·80	4 — – 4·70	4.— – 5.—
Rzepak	·— .—	.— .—	9.— 9 —	9.— .—
Lnianka	.— ·.—	.— .—	—.—.—.—	.— .—
Konic. czer.	28.– 44 –	27.– 42 —	25.— 40	28 – 40 –
Konic. biała	—— ——	40.– 48.—	37.– 50 –	40 – 55 –
Konic. szwed.	48 – 60 –	—.—.—	—.— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25 **Wiedeń** 5. maja. Pszenica od 9·70 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 25·50 – do 26.—.— **Berlin** 5. maja. Pszenica 176.75 do — —. Żyto 123·75 do — ·—. Okowita 40·50 do 43·—. **Peszt** 5. maja Pszenica 9·10 do — — Żyto 6·10 do —·— Okowita 25 — do —·— ——

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 4. maja. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·25 Renta wspólna srebrna 82·40 Renta 4% złota 112.25. Renta 5% papierowa 97·10. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 280.60. Funty szterlingi 126·90. Napoleondory 10·04—.Marki niemieckie 62·27½.

Lwów. Z Izby handlowej, 4 maja 1887

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 50	206 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 —	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	. . —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ prem.	101 60	102 60
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	6·—
Dukat cesarski	5·92	6·04
Napoleondor	10·—	10·12
Półimperjał rosyjski	10·34	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10—	1·12
100 marek niemieckich	61.75	62·45

Ruch pociągów

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1·08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

2)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— Biedaczysko — mówił Drummond ze współczuciem, patrząc za wysmukłą postacią, niknącą w tłumie. — Będzie miał roboty do jakiej trzeciej lub czwartej z rana, wiem o tem dobrze.

— Chciałbym — zauważył Allen Grey, gdy wszyscy trzej zwrócili się w stronę ulicy Regent Street, nie spostrzegając, że i ów Francuz podąża o kilka kroków za nimi — chciałbym, żeby napisał tragedję, albo dramat historyczny; jestem pewny, iż uczyniłby to po mistrzowsku.

— I ja jestem tego zdania — przyznał Drummond. — Zresztą wiem, że Hawskley, dyrektor teatru Colosseum, prosił go już kilkakrotnie, aby mu stworzył dramat jakiś na tle klasycznem. St. Mar rozśmiał się tylko i odpowiedział, że jak znajdzie aktorkę godną grywania z Rivinghamem, wtedy zabierze się do pisania sztuk dramatycznych. On to pierwszy odkrył talent wielkiego Rivinghama, wtedy, gdy był jeszcze aktorem w nędznej trupie prowincjonalnej. Znacie historję jego pierwszego występu w Colosseum?

— Chcesz mówić pewno o surowej, lecz przepowiadającej mu świetną przyszłość krytyce, po której wielki tragik poszedł złożyć podziękowanie krytykowi? Wiem o tem.

— Ale nie wiesz pewno, że krytykiem był St. Mar?

— Może wśród rozlicznych zawodów, jakich próbował, sam także był aktorem? — pytał Jack Greville wesoło.

— W rzeczy samej, próbował i tego w San-Francisco, to człowiek, któremu żadna strona życia nie jest obcą.

— Oprócz loterji małżeństwa — wtrącił Allen Grey.

— Ha. ha, ha! udało ci się. Augustyn za rozumny jest, aby się miał dobrowolnie przykuwać do jednego kwiatka, kiedy ich tyle pięknych rośnie na świecie. Ale, ale... czy widzieliście Verę Cassilis, młodziutką aktorkę, która od niedawna tak dużo robi hałasu?

— Prześliczna, cudowna! — przerwał Grey, z zapałem. — O, tej, twój przyjaciel, St. Mar, może wielką przepowiadać przyszłość.

— Alboż nie czytałeś notatki o niej w *Przeglądzie Sztuki?* Rzecz prosta, że on to pisał. Czy ją zna? Ha, ha, ha! przecież to on ją także odnalazł w nędznym, prowincjonalnym teatrzyku, przed dwoma może laty. Posądzam go nawet — ciągnął Drummont, śmiejąc się i nie zważając na idącego za nimi Francuza — że St. Mar wtedy dopiero zgodzi się na napisanie żądanego dramatu dla Colosseum, gdy jego dyrektor pozwoli Weronice Cassilis objąć pierwszorzędne role kobiece i grać razem z Rivinghamem.

— Czy to jej rzeczywiste nazwisko, Drummondzie?

— Najrzeczywistsze, pochodzi z bardzo dobrej rodziny. Jeżeli więc oczy jej urzekły cię, drogi kolego, to... kto wie? próbuj szczęścia!

— Pokornie dziękuję — odparł Grey wesoło. — Ale, wiecie co? idzie tramwaj, siadajmy lepiej.

I wszyscy trzej, poskoczyli do przepełnionego wehikułu. Zaledwo jednak dostali się na szczyt jego, Francuz siedział już obok nich, przysłuchując się dalej ożywionej gawędce, w której meeting radykałów, oraz nazwiska Augustyna St. Mar i Very Cassilis wracały ciągle na usta.

Cudzoziemiec przyjrzawszy im się bacznie, zwrócił się wreszcie do Grevilla, z francuzką iście grzecznością.

— *Pardon, monsieur*, proszę pokornie o przebaczenie; mówicie panowie jednak o aktorce, którą i jabym bardzo pragnął zobaczyć. Czy nie mógłbym przeto prosić o objaśnienie, gdzie ona grywa właściwie?

— Z przyjemnością. Obecnie występuje w teatrze księcia Alberta, gdzie jeszcze z tydzień zapewne ukazywać się będzie. Wszak prawda, Drum?

Drummond skinął głową w milczeniu, patrząc badawczo na Francuza, którego przebiegły uśmiech nie podobał mu się wcale.

— Stokrotnie dziękuję. Utrzymują, że to znakomita aktorka?

— Och, pierwszorzędna! — zapewnił Jack Greville. — Przy zdarzonej sposobności, zaćmi mrs. Siddons nawet.

— *Vraiment!* — zdumiał się Francuz, pokazując ostre białe zęby. — Mąż jej zrobi fortunę.

— Nie ma go, jak dotąd — objaśnił Greville, odrzucając niedopaloną resztę cygara.

— *Eh, non?* — podjął ze zdumieniem. — To panowie nie słyszeli, że Vera Cassilis jest mężatką?

— Zaręczam panu — przerwał Drummond z naciskiem — iż twierdzenie twoje jest mylnem. Prędzejbym uwierzył, gdyby mi kto powiedział, że ta ławka zamąż poszła. Znam miss Verę Cassilis i wiem, że to bezpodstawna plotka.

Francuz skinął na konduktora, aby przystanął, a wyskakując, gdy znalazł się na ziemi, zawołał:

— A jednak, jest mężatką i jest Verą Cassilis, c'est vrai!

— To nieprawda! — krzyknął Drummond, gniewnie.

(C. d. n)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)